

wiadomości kościańskie

ISSN 1231-9589

pismo regionalne · cena 5 zł · nr 5-6 (257/258) · maj/czerwiec 2010

VII wieków Kielczewa



Sobota 12 czerwca 2010 r. Spotkanie Zespołu Organizacyjnego Obchodu 700-lecia Kielczewa. W pierwszym rzędzie (od lewej): Robert Martyniak z rady sołeckiej, radny gminny Leszek Baranowski, Barbara Jurga z rady sołeckiej, wiceprzewodnicząca rady rodziców szkoły w Kielczewie Małgorzata Zajac i właściciel firmy transportowej Zbigniew Nadobnik. W drugim rzędzie (od lewej): dyrektor szkoły Roman Kurowski, prezes rolniczej spółdzielni produkcyjnej Włodzimierz Przydróżny, Zbigniew Szymanowski z kielczewskiej grupy inicjatywnej, nauczycielka Maria Szymanowska, Sławomir Kędziora z rady sołeckiej oraz sołtys Wiesław Miler.

Fot. Teresa Masłowska

Wieś w obiektywie



W numerze m.in.

O historii Kielczewa pisze
Jan Pawicki
(8-9)

„Sołtys na zagrodzie” –
prof. dr hab.
Zbigniew Wielgosz
mówi o lokacji Kielczewa
na prawie niemieckim w 1310 r.
(10-11)

„Wśród
nadobrzańskich bagien” –
Bernard Zawartowski
i Piotr Klupieć rozprawiają
o dawnych nazwach
części Kielczewa
(12-13)

„Chłep zawiniuł” –
tekst gwarowy Piotra Lenarta
(13-14)

„Wieś kiedyś rozśpiewana” –
dr Krystyna Winowicz
przedstawia dokonania Towarzystwa Śpiewu „Cecylia”
(17-18)

Szkółka (I) –
Zdzisław Wojtczak
wspomina kielczewską szkołę
(23-26)

„Wiadomości Kościańskie”. Pismo regionalne, ukazuje się od czerwca 1988 roku. Laureat głównej nagrody IV Konkursu Institute for Democracy in Eastern Europe. Wydawca: Przedsiębiorstwo „AGA” w Kościanie. Redaguje zespół: Teresa Masłowska (redaktor prowadzący), Jerzy Wizerkaniuk (red. naczelny), Jolanta Napierała (z-ca red. naczelnego), **Józef Kubicki** (sekretarz redakcji) oraz Alicja Żurek (marketing i kolportaż). **Adres redakcji:** 64-000 Kościan, ul. Dworcowa 2, tel./fax (0-65) 512-16-15. Druk: Drukarnia Zbigniew Sołtysiak, ul. Surzyńskiego, Kościan. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanej korespondencji, nie zwraca materiałów nie zamówionych i nie odpowiada za treść ogłoszeń.



Henryk Bartoszewski.

Fot. Bogdan Ludowicz

Wieś Kiełczewo od najdawniejszych czasów należała do najludniejszych w Wielkopolsce. Przetrwiała czasy wielkich pożarów, wojennej pożogi, niszczących przemarszów obcych wojsk i kolejne fale pomorów. Pozostawały po tym widome ślady w postaci cmentarzy wojennych i cholerycznych.

Kiełczewianie przez wieki trwali przy Ojczyźnie. Wspierali miasto Ko-

„Nie rzucim ziemi”

ścian w walce ze szwedzkim najeźdźcą w czasach „potopu”, stanęli w obronie polskości w okresie Wiosny Ludów, mężnie stawiali opór pruskiemu zaborcy w czasach Kulturkampf, kiełczewskie dzieci i ich rodzice wyróżniały się godnością w strajku szkolnym 1906/1907. Zawołaniem kiełczewian stały się słowa „Roty” – „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”.

Wieś twardo trwała przy Polsce i przy Wierze przodków. Mieszkańcy niejednokrotnie składali Ojczyźnie daninę z własnej krwi. Tak było w Czynie Zbrojnym Wielkopolan 1918 – 1919, kiedy stworzono odrębną powstańczą kampanię kiełczewską; tak było w czasie wojny polsko – bolszewickiej; tak też było na różnych frontach II wojny światowej.

Siedem wieków po lokacji wsi na prawie niemieckim, trzeba szczególnie podkreślić zasługi wszystkich pokoleń kiełczewian dla obrony naszej, polskiej godności narodowej. Bo na 700-letnie dzieje Kiełczewa składają się nie tylko liczby i ekonomiczne przemiany, bo te dzieje tworzyli konkretni ludzie, którym

teraz jesteśmy winni pamięć i należny szacunek.

Chciałbym, aby obchodzony w 2010 roku jubileusz stał się okazją do długofalowych i kompleksowych badań, przywracających pamięć o ludziach Kiełczewa; o tych, którzy żyli przed nami, a w historii wsi, gminy, powiatu, regionu i kraju pozostawili część swego trudu. Specjalne wydanie „Wiadomości Kościańskich” jest – jak wiem – początkiem takich badań, ponieważ zespół historyków i regionalistów przygotowuje obszernie, książkowe opracowanie dziejów wsi. Na takie opracowanie Kiełczewo szczególnie sobie zasłużyło.

Dziękuję bez żadnego wyjątku wszystkim, którzy zorganizowali, uświetnili i wsparli finansowo jubileusz 700-lecia lokacji wsi Kiełczewo. Fakt, że jako wójtowi gminy Kościan powierzono mi patronat nad tymi obchodami stanowi dla mnie osobiście bardzo duże wyróżnienie.

HENRYK BARTOSZEWSKI
WÓJT GMINY KOŚCIAN

Wieś w obiektywie



20 lat odrodzonej samorządności

Reforma samorządu terytorialnego to jedna z najważniejszych przemian, które dokonały się w Polsce w ciągu ostatnich dwóch dekad. 27 maja 1990 roku odbyły się pierwsze wolne wybory samorządowe do rad gmin. Gminy uzyskały odrębne budżety i przejęły wiele nieruchomości. To w 1990 roku poprzez zmianę systemu i kadr dokonała się faktyczna dekomunizacja władzy w administracji.

27 maja 1990 roku w pierwszych wyborach do reaktywowanego samorządu mieszkańcy Naszej Gminy wybrali 22 radnych na 4 - letnią kadencję. Przewodniczącym Rady Gminy Kościan został Tadeusz Szwarz, wójtem gminy - Henryk Bartoszewski. Miejscowość Kielczewo reprezentowali w Radzie radni Franciszek Jurga i Władysław Michalak.

3 listopada 1994 roku, w wyborach do Rady Gminy Kościan, mieszkańcy Kielczewa wybrali ponownie na radnych Franciszka Jurgę i Władysława Michalaka. Wybory III kadencji przeprowadzono 7 grudnia 1998 roku. Radnymi z Kielczewa zostali Leszek Baranowski i Józef Pryfer.

Wprowadzenie zmian do ustawy o samorządzie gmin spowodowało, że 27 października 2002 roku w wyborach wybieraliśmy tylko 15 radnych oraz po raz pierwszy w wyborach bezpośrednich mieszkańcy naszej gminy wybierali Wójta Gminy. Wójtem Gminy został wybrany Henryk Bartoszewski. Przewodniczącym Rady został Andrzej Przybyła. Na radnego z Kielczewa wybrano Leszka Baranowskiego. W roku 2006 na V kadencję funkcję Wójta, Przewodniczącego Rady i radnego z Kielczewa objęli ci sami kandydaci.

Władze gminy mają na uwadze potrzeby Kielczewa. Troską otaczają szkołę, w której przeprowadzono remont z adaptacją pomieszczeń na pierwszą salę sportową w gminie. Ze starego budynku wyprowadzono bibliotekę i przeniesiono ją do wyre-

montowanego budynku przy szkole podstawowej. W starym budynku po bibliotece wspólnie z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Kościanie przygotowano mieszkania chronione dla młodzieży usamodzielniającej się z rodzin zastępczych i domów dziecka.

Dwadzieścia lat odrodzonej samorządności to czas wielu inwestycji na terenie całej naszej gminy. W tym okresie w miejscowości Kielczewo wspólnie z komitetami społecznymi doprowadzono do większości mieszkań woda, ciepłą wodę, telefon i gaz. Największą inwestycją prowadzoną przez samorząd była budowa kanalizacji sanitarnej w całej wsi.

Wybudowano nowe drogi na ulicach Słonecznej i Kruczkowskiego. Utwardzono drogi na ulicach Torowa i Sosnowa. Utwardzona została również droga z Kielczewa do Szczodrowa. Obecnie realizowana jest budowa drogi z kanalizacją burzową ulic Ogrodowa i Krótka. Przy drodze wojewódzkiej od ul. Polnej w kierunku Bonikowa skanalizowano rów i wybudowano chodniki. W całej miejscowości wymieniono oświetlenie uliczne na nowe energooszczędne lampy.



Andrzej Przybyła.

Fot. Bogdan Ludowicz

Samorząd naszej gminy aktywnie uczestniczy przy przygotowaniach do budowy drogi ekspresowej S-5. W Kielczewie planowana jest budowa węzła komunikacyjnego, który ma zainicjować na terenach do niego przyległych stworzenie strefy aktywizacji gospodarczej. W tym celu zostaną rozpoczęte prace nad opracowaniem Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego dla wsi Kielczewo.

Jedno jest pewne – problemy mieszkańców Kielczewa nadal będą pozostawały w centrum uwagi władz gminnych.

ANDRZEJ PRZYBYŁA

Zastępca Wójta Gminy Kościan

Wieś w obiektywie





Wiesław Miler (z lewej) i radny gminny Leszek Baranowski na „Tłukaniach”
Fot. Teresa Masłowska

Moja rodzinną wieś

Urodziłem się w Kościanie, w szpitalu, mieszkałem jednak w Kielczewie, skąd wywodzi się moja rodzina. Dziadek był tutaj rolnikiem, ojciec także, po nich gospodarkę przejąłem ja. Kiedy się mnie pytają skąd jestem nie odpowiadam, że z Kościana, ale z Kielczewa – bo to jest moja rodzinna wieś – mówi sołtys Wiesław Miler.

- Jest pan absolwentem kielczewskiej szkoły...

- Tak. To była i jest dobra szkoła, z patriotycznymi tradycjami. Uczyła mnie m.in. pani Stachowiak, która od najmłodszych klas opowiadała nam o historii Kielczewa, o strajkujących dzieciach kielczewskich, które w zaborze pruskim nie zgadzały się na naukę religii w języku niemieckim. Chciały się modlić w języku polskim. W moich latach szkolnych warunki nauczania były trudne. Dwie klasy połączono w jedną, która liczyła 42 uczennic i uczniów. A mimo to szkołę wspominam dobrze. Po jej ukończeniu mniej więcej połowa absolwentów poszła do szkół zawodowych, a połowa do ogólniaka i techników. Wyrósłiśmy na porządnym ludzi.

- A więc szkoła uczyła was historii własnej wsi...

- Nie tylko szkoła. Wiele ciekawych opowieści na ten temat słyszeliśmy w domach od dziadków i rodziców, od najstarszych mieszkańców Kielczewa. A słuchało się ich dobrze, bo potrafili opowiadać. Do dzisiaj pamiętam opowieści ojca o kielczewskiej bitwie ze Szwedami, po której długo pozostawały szanice i mogiły szwedzkie; o straszliwych zarazach i pomorach, które jeszcze 150 lat temu dziesiątkowały wieś – pozostawiając tak zwane cmentarze choleryczne; nawet o dżumie, która nawiedziła Kielczewo kilka wieków temu. Zapamiętałem niektóre stare nazwy części wsi. Na przykład Tłukanie, gdzie przy drodze do Szczodrowa, w miejscu szwedzkich szaniców stoi dzisiaj na górze krzyż.

- Dobrze wspomina pan dzieciństwo i młodość. Czy tamte czasy były aż takie bez troskie?

- Młode lata wspominam rzeczywiście dobrze. Człowiek miał mniej problemów na głowie niż dzisiaj. W kielczewskich rodzinach dzieciom stawiano trzy warunki: po pierwsze - być posłusznym, jak wtedy mówiono być grzecznym; po drugie - uczyć się, po trzecie - pomagać w pracy w gospodarstwie rolnym, w sklepie, czy w warsztacie rzemieślniczym. Wielu z nas dzięki temu nauczyło się pracy i porządku. Ale był też czas na zabawy w gronie rówieśników. Po szkole – sport. Latem kąpiele w Obrze i piłka nożna, zimą – sport na zaśnieżonych górkach i na zamarzłych rozlewiskach: sanki, łyżwy, narty.

- Streśćmy pański życiorys: kończy pan szkołę w Kielczewie, po niej Technikum Rolnicze w Nietążkowie, dyplom technika hodowcy, służba wojskowa, ślub, własna rodzina, teraz sołectwo...

- Sołectwo to wielki obowiązek, człowiek zostaje zaangażowany w liczne sprawy społeczności wsi; i te duże – inwestycyjne, i z pozoru drobne, dotyczące pojedynczych ludzi, a przecież dla tych ludzi często najważniejsze. Trudno jest znaleźć wolny czas, człowiek jest stale w pełnym biegu. Satysfakcję natomiast daje człowiekowi rodzina, która wspiera moje „sołtysowanie”. Gdyby nie pomoc żony i córek – nie potrafiłbym sprawnie funkcjonować.

- Nie narzekają, że często pana nie ma w domu?

- Zdarza się, że narzekają, jak to w rodzinie. Wiem jednak także, że jeśli coś mi się uda, to są ze mnie dumne.

- A pan jest dumny z nich?

- A jakże. I to jak.

KATARZYNA ŻUREK

Wiesław Miler, lat 51, sołtys wsi Kielczewo, technik hodowca, absolwent Technikum Rolniczego w Nietążkowie. Żona: Dorota z zawodu poligraf; córki: Anna – pracuje w biurze rachunkowym, Magdalena – świeżo upieczona absolwentka UAM w Poznaniu - magister pedagogiki specjalnej. Hobby sołtysa – sport.

Krajobraz ze szkołą w tle

Od dawna tak się ustaliło, że w Kielczewie mieliśmy chór „Cecylia”, potem ludową grupę taneczną, a w Kokorzynie znowuż silnie stał sport. Działa tam prężny Uczniowski Klub Sportowy „Orlik”, w Kielczewie funkcjonuje zespół taneczny „Obrzanie” – mówi Roman Kurowski, dyrektor Szkoły Podstawowej w Kielczewie.

- Wasza szkoła jest małą wiejską szkołą czy raczej miejskim molochem?

- Do Szkoły Podstawowej w Kielczewie i Oddziału w Kokorzynie uczęszcza ogółem 242 uczniów, w porównaniu z miejskimi szkołami to niewiele. Za to szkołę mamy w dwóch miejscowościach: w Kielczewie funkcjonuje oddział przedszkolny i klasy 1-6 i drugi podobny w Kokorzynie - tam także jest oddział przedszkolny i klasy 1-6. Do szkoły chodzą dzieci również spoza Kielczewa i Kokorzyna, a mianowicie z Kobylnik, Kurzej Góry, Krzanu, Ponina i Szczodrowa. Gmina zapewnia im dowóz do szkoły. Jeśli chodzi o kadre, to zatrudniamy ogółem 36 pracowników, w tym 25 nauczycieli i 11 osób obsługi i administracji. Wszyscy nauczyciele posiadają wyższe wykształcenie. Wśród nich jest 11 dyplomowanych, 10 mianowanych, 3 kontraktowych i jeden stażysta. Ciągłe doskonalą swoje kwalifikacje, uczestniczą w różnego rodzaju szkoleniach i warsztatach metodycznych. Chciałbym dodać, że nasi nauczyciele wykonują wspaniałą pracę dydaktyczną, za którą przy każdej okazji im dziękuję.

- W waszej placówce dzieci wcześniej zaczynają naukę języka angielskiego...

- To prawda, kładziemy nacisk na naukę języków obcych, stąd język angielski jest nauczany już w oddziale przedszkolnym. Wprowadziliśmy – chyba jako pierwsi w gminie – nauczanie angielskiego w zerówkach. Chcę podkreślić, że bardzo dobrze nam się współpracuje z wójtem gminy Kościan Henrykiem Bartoszewskim, który dostrzega problemy szkoły i pomaga w ich rozwiązywaniu. Dzięki dofinansowaniu wójta mamy np. dodatkowe godziny lekcyjne języka angielskiego.

- Szkoła – jak każda placówka tego typu – ma swoje problemy, plany, marzenia.

- Z jednej strony skupiamy się na pracy z uczniami uzdolnionymi, poprzez przygotowywanie ich do różnych kon-

kursów, udziału w zawodach. Z drugiej strony poświęcamy uwagę uczniom, którzy mają kłopoty z nauką. Nasze działania podążają więc w dwóch kierunkach: opiekujemy się uczniami zdolnymi, staramy rozwijać ich zdolności, nie tracąc z oczu i pomagając tym, którzy borykają się z problemami. Dbamy o wyposażenie w nowoczesne pomoce szkolne i nieustannie staramy się tę bazę rozwijać, by jak naj-

ziej służyła uczniom. Mamy bardzo dobrze wyposażoną pracownię komputerową, z której korzystają dzieci już od pierwszych klas. Prowadzimy dodatkowe zajęcia informatyczne, językowe, plastyczne, taneczne. Naszym marzeniem jest zwiększenie liczby zajęć pozalekcyjnych, żeby móc jeszcze efektywniej rozwijać zainteresowania uczniów. ➔



Roman Kurowski

Fot. Teresa Masłowska

Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Kielczewie:

Roman Kurowski – dyrektor, Zofia Landzwojczak – wicedyrektor, Alina Bajsztok – nauczyciel kształcenia zintegrowanego, Monika Czuczvara-Fraćkowiak – n. wychowania fizycznego, Daniel Franek – n. historii, Anna Heleniak – n. matematyki i informatyki, Beata Hofman - n. kształcenia zintegrowanego, Joanna Jankowska – n. języka niemieckiego, Krystyna Józefowicz – n. przyrody, Elżbieta Kowalczyk - n. kształcenia zintegrowanego, Mariola Kubacka – n. j. polskiego, Magdalena Kurowska – n. j. angielskiego, Grażyna Leonarczyk – n. wychowania przedszkolnego, Justyna Lis – n. j. angielskiego, Bogumiła Lubawa – n. religii, Ewa Maciejewska – pedagog szkolny, Mirosława Maćkowiak - n. kształcenia zintegrowanego, Violetta Matyaszczuk – n. wychowania przedszkolnego, Jolanta Michalewicz – n. wychowania przedszkolnego, Arleta Milczyńska – n. wychowania fizycznego, Anna Przybylska - n. kształcenia zintegrowanego, Maria Szymanowska – n. języka polskiego i sztuki, Ewa Świdarska – n. religii, Grażyna Tomalak - n. kształcenia zintegrowanego, Agnieszka Wower – n. matematyki i informatyki

Pracownicy administracyjni i obsługi:

Wanda Hohensee, Ewa Kosmalska, Walerian Landzwojczak, Ewa Łupicka, Jerzy Łupicki, Sabina Przybysz, Dorota Pudlicka, Aniela Rybińska, Agnieszka Szawerdak, Danuta Szłapka-Jasiak, Małgorzata Wojtkowiak

► - Kielczewo ma długą tradycję, jeśli chodzi o śpiew i taniec. Przed II wojną światową powstał chór „Cecylia”, po 1945 r. działał zespół taneczny, który prowadziła pani Kazimiera Polak. Szkoła kontynuuje te tradycje?

- Jak najbardziej, mamy taneczny zespół dziecięcy „Obrzanie”, który składa się z 2 grup tanecznych: przedszkolnej do 3 klasy i grupy dzieci z klas 4-6. Instruktorem zespołu jest pani Elżbieta Franek. Dzieci występują na imprezach lokalnych w gminie Kościan i powiecie kościańskim, także w województwie wielkopolskim, np. na dożynkach. Ale to nie wszystko, tańczą na festynach folklorystycznych, uczestniczą w przeglądach zespołów tanecznych. Dwa lata temu pojechały do Władysława na Dni Morza, w ubiegłym roku do Ustronia Morskiego. Od dawna tak się ustaliło, że w Kielczewie dominował śpiew i taniec, mieliśmy chór „Cecylia” i grupę taneczną – o czym pani wspomniała, a w Kokorzynie znowuż silnie stał sport. Działa tam prężny Uczniowski Klub Sportowy „Orlik”.

- Jak układają się relacje szkoły z wsią?

- Nasza szkoła jest nie tylko miejscem kształcenia dzieci, ale spełnia rolę centrum kulturalno-edukacyjnego wsi. W Kielczewie nie ma strażnicy ani świetlicy, więc u nas odbywają się lokalne imprezy i festyny, udzielamy gościny członkiniom Koła Gospodyń Wiejskich, kółkom rolniczym, u nas sołtys czy wójt spotyka się w ważnych sprawach z mieszkańcami. O ile sobie dobrze przypominam, ostatnio takie zebrania dotyczyły budowy ulicy Ogrodowej. Tak więc od XIX w. szkoła wkomponowała się nie tylko w krajobraz Kielczewa, ale także stanowi ośrodek jego życia kulturalno-społecznego.

KATARZYNA ŻUREK

Mgr Roman Kurowski, rodowity kościaniak. W latach 1979-1984 studiował fizykę doświadczalną na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Życie zawodowe związał ze Szkołą Podstawową w Kielczewie. W 1984 roku zatrudnił się tam jako nauczyciel fizyki. Od 1997 roku jest dyrektorem szkoły. Pasjonuje się sportem, na studiach grał w piłkę ręczną i koszykówkę, lubi słuchać muzyki klasycznej. (kz)

Kartka z dziejów Kielczewa

Kielczewo to duża, stara wieś pod Kościanem o interesującej historii. Przez wieki była dobrem kościelnym, należała m.in. do biskupa Andrzeja oraz jezuitów. Mało kto wie, że oprócz wrześnińskich strajków szkolnych, w 1906/1907 strajkowały dzieci kielczewskie.

Narodziny sołectwa

Kielczewo było i jest jedną z najludniejszych miejscowości powiatu kościańskiego. Położone na północ od Kościana, przy drodze prowadzącej do Grodziska Wlkp., graniczy bezpośrednio z Kościanem. Osadnictwo na tym terenie ma bardzo dawną i bogatą przeszłość, o czym świadczą przeprowadzone kilka lat temu badania archeologiczne. Nazwa miejscowości wywodzi się prawdopodobnie od nazwiska osadnika Kielcz. W przeszłości wieś nosiła nazwę Kelczewo (1310) i Kielczewo (1580). Najstarszy dokument, który potwierdza istnienie osady pochodzi z 1310 roku, kiedy biskup poznański Andrzej oddał wieś kościańskiemu mieszczaninowi Hermanowi, w celu przeniesienia jej na prawo niemieckie. Książd Cieplucha wspomina, że około 1400 roku w kierunku Szczodrowa powstała osada Grzybowo, która sto lat później przestała istnieć. Opuszczone około 1550 roku sołectwo kielczewskie odbudował Stanisław Zeyfert, który odtąd zwał się Korablewskim, a sołectwo Korablewem. W 1564r. Korablewski sprzedał wieś za 880 grzywien Pawłowi Kani z Kościana.

W 1572r. biskup poznański Adam Konarski nadał część Kielczewa jezuitom z Poznania. Część wioski położona bliżej Kościana zwała się Kapitułą. Około 1636r. biskup Szoldrski odkupił część Kielczewa należącą do jezuitów, a następnie całe Kielczewo wraz z Korablewem i opuszczonym Grzybowem przekazał kapitulę poznańskiej. Okres „potopu szwedzkiego” okazał się fatalny w dziejach Kielczewa. W części wioski zwanej Kapitułą Szwedzi spalili 42 domy. Późniejsze lata, a zwłaszcza przemarsze obcych wojsk także odcisnęły swoje piętno na położeniu mieszkańców. Nie ominęła Kielczewa straszna zaraza z lat 1708-1710, która przetrzebiła ludność całej Wielkopolski.

Trudna sytuacja ekonomiczna była przyczyną zbiegostwa chłopów, którzy szukali dla siebie i swoich rodzin lepszych warunków życia. Znany jest fakt ucieczki niejakiego Donaja z Kielczewa, który uciekł do Gorzyczek i tam został osadzony na karczmie. Po dwóch latach zmuszono go

do powrotu. Kroniki sądowe z tych lat wielokrotnie wymieniają mieszkańców Kielczewa. Np. w 1680r. Paweł Borcik z Kielczewa otrzymał ślub z Anną, skazaną na śmierć za zabicie swojego dziecka, ponieważ na miejscu stracenia uznał ją za swoją. Rok później, tj. w 1681 trzech parobków z Kielczewa śmiertelnie poraniło Michała z Kurzejgóry, a w 1690 kmieć Kuta z Bonikowa z dwoma parobkami zarabiał siekierą z Kielczewa.

Kosy na sztorc

W okresie zaboru pruskiego mieszkańcy Kielczewa kilka razy dali wyraz swojego patriotyzmu. Do spektakularnych wydarzeń, odnotowanych przez prasę, doszło w okresie Wiosny Ludów w 1848r. W kwietniu tegoż roku rozeszła się pogłoska, że miejscowi Niemcy zaczęli się uzbrajać i przygotowywać do wystąpienia przeciwko polskim sąsiadom. W odpowiedzi podobnie postąpili Polacy z Kielczewa, Sierakowa i innych pobliskich wiosek. Było spokojnie aż do momentu, kiedy landrat z żandarmami zaczął chodzić po gospodarstwach Polaków, próbując odebrać chłopom kosy. Próba spotkała się z ostrym sprzeciwem, który sprowadził się do tego, że kobiety i dzieci zabarykadowały ulicę prowadzącą z Kościana do Kielczewa, a uzbrojeni chłopcy z mieszkańcami okolicznych wiosek udali się do Kościana. Na widok zgromadzonych oraz ich postawy landrat przestraszył się i polecił zwrócić zarekwirowane przedmioty oraz wycofać ze wsi warty i patrole.

W Kościanie zebrano się łącznie ponad tysiąc osób. Podkreślano ich dyscyplinę i determinację. Zgromadzeni mówili: „My tam o życie nie stajemy, byle Polska była, a te Niemce nad nami nie przewodziły”. Na skutek ugodowej postawy władz przywódcy zgromadzenia postanowili je rozwiązać, zalecając jednak utrzymanie pogotowia na wypadek, gdyby Niemcy znów szukali zaczepki.

Mieszkańcy Kielczewa ponownie dali wyraz swego patriotyzmu w okresie powszechnego strajku szkolnego 1906/1907. Strajk w tamtejszej szkole rozpoczął się 23 sierpnia 1906r. Początkowo władze pruskie

próbowały ekonomicznymi metodami zmusić rodziców, by ich dzieci nie strajkowały. Przystano więc do kielczewskiej szkoły dodatkowych nauczycieli, a koszty ich utrzymania w wysokości 4,800 mk rocznie mieli ponieść mieszkańcy. Decyzję tę oprostowali członkowie Dozoru Szkolnego pp. Gorzewicz i Wierziński. O przebiegu strajku informowała prasa polska. 4 listopada 1906r. doniesiono:

„W Kielczewie Polki na czatach. Na podstawie rozporządzenia regencji na przeciwnym końcu Kościana urządzono prowizoryczną szkołę dla „opornych” dzieci z Kielczewa. Nowy budynek jest oddalony dla niektórych o 2 km. Dziś rozeszła się pogłoska, że o godz. 10.00 mają te dzieci nauczyciele prowadzić do nowej szkoły. Chwili tej oczekiwało ze wzruszeniem wie-

ców Kielczewa w Powstaniu Wielkopolskim. Z II wojną światową wiąże się sprawa budowy cmentarza polskiego w Kielczewie. Powstał on po lewej stronie drogi, prowadzącej obecnie do siedziby Spółdzielni Rolniczej. Wydarzenie to wiązało się z zamknięciem w 1942r. cmentarza w Kościanie. Niemcy przewidywali utworzenie tam 19 kwater, w tym 17 dla dorosłych, co przy średniej śmiertelności 250 osób na rok, miało wystarczyć na 35 lat. Z zachowanej dokumentacji wynika, że do 1945r. pochowano tam 665 Polaków. O atmosferze towarzyszącej pogrzebom wspominał Józef Majchrzak:

„Zezwalają chować na wyznaczonym kawałku ziemi na tzw. „Górach Kielczewskich”. Niełatwo zdobyć trumnę. Drugi problem to transport z miasta na cmentarz.

„Kamień piorunowy”

Na wstępie wspomniano, że Kielczewo zaliczało się do najludniejszych wsi, co potwierdza szereg informacji. W 1674r. mieszkało w Kielczewie 246 osób, a w 1795r. 552 osoby. Około 1880r. w Kielczewie było 139 domów, w których żyło 1323 mieszkańców, a z tego 1243 było katolikami, a 72 ewangelikami. Było tam także 8 Żydów. 252 osoby były analfabetami. Po uzyskaniu niepodległości odnotowano, że 30 września 1921r. w 142 domach mieszkały 1063 osoby, a 10 lat później w 147 domach było 1072 mieszkańców.

Omawiając dzieje Kielczewa warto przytoczyć także spostrzeżenie Oskara Kolberga, który pisał, że w Kielczewie „mądra” zażegnawła narośl w ustach



Pocztówka z Kielczewa. W zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra Henryka Florkowskiego w Kościanie

lu kobiet, ale w tym dniu do tego nie doszło.”

I następnie: „W środę (7.11) pierwszy raz gromadnie dążyły oporne dzieci z Kielczewa do nowej szkoły przy szosie śmigielskiej, śpiewając pieśń „Kto się w opiekę”. Szkoły p. Hirsche strzegło kilku żandarmów!! Łącznie z 208 dzieci uczęszczających do szkoły do strajku przystąpiło 195. Strajk mimo licznych szykan i represji zakończył się w 1907r.

Warto zaznaczyć liczny udział mieszkań-

Środkiem pociagowym jest matka, ojciec, syn. Ludzie przynoszą w workach ziemię, otulają kopczyki, sadzą kwiatki”. Syn ówczesnego grabarza Danielewicz podaje, że w pogrzebie nie mogło brać udział więcej jak 21 osób, a w każdym uczestniczył policjant. Na postawienie krzyża na mogile trzeba było uzyskać specjalne pozwolenie. Jego wysokość nie mogła przekraczać 1 metra, a napis mógł zawierać tylko dane dotyczące nazwiska, daty urodzenia i śmierci.

za pomocą „kamienia piorunowego” wypowiadając następujące słowa:

„Szczęśliwa była to godzina kiedy Panna porodziła Syna, aby też i ta szczęśliwa była. W imię Ojca itd. (3x) Dokąd to idziesz żabo, żabulinko? Nie chodź tam, bom ja tam była. Przeżegnałam cię rączką Najświętszej Panny W imię Ojca itd. (3x)

JAN PAWICKI

Pierwsza pisemna wzmianka o Kielczewie pochodzi z 1310 roku. Jakie znaczenie dla tej osady miały decyzje zawarte w - spisany po łacinie - dokumencie lokacji?

- Wioska należała wtedy do poznańskiej kurii. Dokument mówi o melioracji dóbr biskupich, o reorganizacji i przeniesieniu wsi na prawo osadnicze, nazywane u nas niemieckim. To było wielkie wydarzenie, bo lokacja wiązała się z regulacją stosunków własnościowych, utworzeniem sołectwa, z uporządkowaniem stylu zabudowy, nowym układem

Sołtys na zagrodzie

Rok 1310 to ważna data w dziejach Kielczewa, wtedy dokonana się lokacja wsi na prawie niemieckim. Od tego momentu miejscowość ta stała się wsią w prawdziwym tego słowa znaczeniu – mówi mediewista profesor Zbigniew Wielgosz z Poznania.

pól uprawnych. W dokumencie wymieniono Hermana, którego miano wano pierwszym sołtysiem, czyli zasadźcą. Tym sposobem dokonana się generalna reforma osadnicza wioski. Dokument – co warto zaznaczyć – w późniejszych latach był poszerzany; sporządzano aneksy. Na przykład w 1446 roku biskup Andrzej Bniński, na prośbę sołtysów, zwiększył ich przywileje. Można powiedzieć, że właśnie od momentu lokacji Kielczewo stało się wsią feudalną w ukształtowanych granicach w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

- Jakie ważne postaci występują w dokumencie lokacyjnym?

- Oczywiście najpierw ówczesny właściciel Kielczewa biskup poznański Andrzej Zaremba, dalej wymieniono mieszczanina Hermana z Kościana, który podejmował się zarządzania wsią. Tak na marginesie wtrącając, że nie wiemy, kiedy biskupi nabyli wieś. Jubileusz, który odbędzie w tym roku w Kościanie, jest świętowaniem rocznicy pierwszej pisanej wzmianki źródłowej, rocznicą wystawienia dokumentu donoszącego wydarzenia, jakim była lokacja. Ale osada mniej więcej w tym miejscu istniała

dano, że sołtys na zagrodzie równy jest wojewodzie. Ale przywilejami objęto także mieszkańców wsi, którzy przez dwa lata cieszyli się wolnością, czyli zwolnieniem od podatków; poza tak zwaną dziesięciną, którą musieli odprowadzać.

- Czy zachowały się informacje, jak się sprawował pierwszy sołtys na Kielczewie?

- Niestety, poza tym, co znajduje się w dokumencie z 1310r. nic więcej o nim nie wiemy.

- Za to biskup Andrzej Zaremba jest postacią mniej tajemniczą...

- Naturalnie. Pochodził z jednego



Prof. dr hab. Zbigniew Wielgosz.

Fot. Teresa Masłowska

wcześniej, o czym świadczą archeologiczne zabytki.

- Sołtys odniósł korzyści z lokacji...

- Tak, i to duże. Herman, któremu biskup powierzył kierowanie wsią, był mieszczaninem z Kościana. Trzeba przyznać, że uposażenie na jego korzyść było niezwykle hojne: otrzymał szczerne przywileje i uprawnienia. Miał więc prawo zbudować młyn na Obrze, przypadała mu jedna trzecia dochodów sądowych, co siódmy łan wolny, prawo połowu ryb w rzece i „inne pożytki”. Słusznie powia-

z najbardziej wpływowych rodów możnowładczych w średniowiecznej Polsce. Biskup Andrzej lubił mieszać się do polityki. Wsławił się działalnością w okresie dzielnicowym i podzielnicowym. Był kapelanem Bolesława Pobożnego, w 1280 roku został kanclerzem Przemysła II, a dwa lata później także archidiaconem kaliskim. Potem stanął po stronie Władysława Łokietka i – dzięki temu - pracował w jego kancelarii. Był też dobrym reformatorem; zorganizował poznańską administrację kościelną, zakładał nowe parafie. Jego inicja-

tywą była fundacja kolegiaty w Głuszynie, uposażenie kościołów w Poniczu, św. Małgorzaty na Śródce, Starym Gostyniu, a kościołowi Marii Magdaleny w Poznaniu pozwoliła na utworzenie szkoły.

- W dokumencie wspomniano innych uczestników uroczystości...

- W Dolsku obecni byli także świadkowie lokacji, m.in. Domarat, Wojsław z Gryżyny, szewc Konrad, Pecold z Przemętu, Konrad z Bonikowa, kapelan Bogusław, duchowni kurii poznańskiej, mieszczanie kościańscy. Na ogół zjawili się ludzie związani z dworem biskupa Andrzeja, duchowni i właściciele okolicznych majątków.

- Dlaczego dokument, który dotyczy Kielczewa, wystawiono w Dolsku?

- Otóż Kielczewo było jedną z luźnych osad kurii poznańskiej, która była ponadto właścicielem dużych kompleksów dóbr, zwanych kluczami biskupimi. Istniały klucze w Buku, Wielichowie pod Kościanem, Krobi i Dolsku. Prawdopodobnie biskup Andrzej właśnie przebywał w swojej rezydencji w Dolsku i tam podpisał dokument lokacyjny. Przypuszczać należy, że zanim Kielczewo stało się własnością biskupią wcześniej należało do dóbr miejskich.

- Do miasta Kościana?

- Tak, do miasta Kościana, albo do starostwa kościańskiego. Kościan otacza wianuszek wsi: Naclaw, Czar-kowo i Sierakowo, które były w posiadaniu miasta i starosty kościańskiego. Z tego kręgu w XIV wieku wyłamywało się leżące na północny-wschód Kielczewo. Proszę zwrócić uwagę na ten interesujący układ, z jednej strony miasto królewskie, z drugiej przylegająca do miasta wieś - własność biskupa. Powiedzielibym, że był to rodzaj dyskretnej kontroli kleru.

- Wspomniał pan profesor, że osadnictwo w Kielczewie istniało długo przed lokacją w 1310 roku. W którym wieku pojawili się tam ludzie?

- To nie było pustkowie, ślady sięgają daleko. Trudno podać dokładną datę, ale najstarsze znaleziska pochodzą z czwartego tysiąclecia przed naszą z okresu kultury pucharów lejkowych. Z okresu rzymskiego zacho-

wały się ślady domów, nawet z pale-niskami. Na kielczewskich polach znaleziono ślady z wczesnego średniowiecza. Pisali o tym w publikacji „Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej” profesorowie Witold Hensel i Zofia Kurnatowska. Jakaś ciągłość życia w tej osadzie była więc zachowana.

- Później Kielczewo przechodziło z rąk do rąk, ale pozostało wsią kościelną...

- W 1572 roku biskup Adam Konarski podarował wieś nowopowsta-łemu Kolegium Jezuitów w Poznaniu. To była dobra uczelnia wyższa, która była w stanie konkurować z Uniwersytetem Jagiellońskim, miała znakomitych wykładowców, np. ks. Jakuba Wujka, szczyła się prawem nadawania stopni naukowych. Nie wiemy czy biskup oddał jezuitom całą wieś, bo ona w pewnym momencie rozdzieliła się na część kapitulną i dóbr stołowych. W kompleksie kielczewskim pojawiają się w pewnym momencie dwie osady Grzybowo i Korablewo, które w 1505 r. nabyła kapituła poznańska. Te dwie osady później zaginęły, opustoszały.

- To była wtedy duża wieś?

- Jedną z największych w ówczesnym powiecie kościańskim. Z około 600 mieszkańcami bardziej przypominała małe miasteczko, dopiero w czasie szwedzkiego potopu spadła liczba ludności. Około w 1650 r. wieś, jeszcze z Grzybowem i Korablewem, odkupił od jezuitów biskup Andrzej Szołdrski na uposażenie alumnatu swego imienia - czyli na utrzymanie bursy dla studentów Akademii Lubrańskiego w Poznaniu. Dochód z majątku wynosił wcale niemało, na początku 2,5 tys. złotych, w 1774r. wzrósł do 3,6 tys. zł. Z dochodów wsi korzystały także w różnych latach klasztory, zachował się zapis na rzecz karmelitów trzewickowych w Poznaniu, którzy uzyskali pewne legaty.

- Czy Kościan i przyległe Kielczewo miały na siebie wpływ?

- Kielczewo leżało blisko, prawie na przedmieściu Kościana, stąd na pewno mieszkańcy kontaktowali się ze sobą. Lokalizacja blisko Kościana rzutowała korzystnie na rozwój wsi, na dynamikę, na kontakty. Z ksiąg sądowych dowiadujemy się, że mieszkańcy obu miejscowości od czasu do

czasu wdawali się w spory. Najczęściej szło o pieniądze. Kłócili się na przykład o to czy „tym ze wsi” wolno warzyć piwo.

- Dokument lokacyjny nie jest oryginałem?

- Nie, wszystkie ocalałe dokumenty są to późniejsze kopie. Ówczesnym zwyczajem pisma zawożono do kancelarii królewskiej, tam na podstawie przedłożonego oryginału sporządzano odpisy tzw. oblaty. Po tym dokument wracał do miejsca wytworzenia. Oryginał prawdopodobnie spłonął.

- A oryginał z 1410 roku, w którym król Jagiello odnowił prawa miejskie Kościana?

- Jego też nie ma, zachowały się jedynie kopie.

TERESA MASŁOWSKA

Profesor dr hab. Zbigniew Wielgosz urodził się w Kobylnikach pod Poznaniem. Dziadek Józef i ojciec Feliks byli nauczycielami. W 1951 r. zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Kościanie. Zamiłowanie do historii powiodło go na studia historyczne, w latach 1951-1955 studiował na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracę doktorską na temat „Polityka osadnicza opactwa lubiąskiego na pograniczu Śląska i Wielkopolski w średniowieczu” w 1960 r. Związany z Uniwersytetem A. Mickiewicza; był m.in. wicedyrektorem Instytutu Historii, kierownikiem Zakładu Historii Średniowiecznej, przewodniczącym Okręgowego Komitetu Olimpiady Historycznej. Autor ponad 100 książek naukowych i prac popularnonaukowych, m.in. Osadnictwo Pogórza Kaczawskiego w wiekach średnich”, „Pogranicze wielkopolsko-zachodniopomorskie (do poł. XIII w.)” „Nowa Marchia w historiografii niemieckiej i polskiej”. Twórca i redaktor naczelny „Zeszytów Lubińskich”. Autor i współautor licznych prac o Kościanie i Ziemi Kościańskiej, m.in. „Kościan - zarys dziejów”, „Historia Kościana”. Laureat nagrody miasta Kościana „Pro publico bono” z 1985 r. i „Nagrody Twórczej Miasta Krzywina z 1999 r. (tm)

Wśród nadobrzezańskich bagien

Bernard Zawartowski, rocznik 1897 r., zamieszkały w Kielczewie nr 3; Piotr Klupieć, rocznik 1903, zamieszkały w Kielczewie nr 110. Obaj dawno już nie żyją. A miałem szczęście ich znać i wiele razy z nimi rozmawiać. Studiowałem wtedy w Poznaniu, miałem trochę wolnego czasu i przez 17 dni – od 1 do 17 października 1965 roku – przemierzyłem z moimi starszymi przyjaciółmi wszystkie kielczewskie drogi i dróżki, lasy i zagajniki, łąki, pola i zagrody. Usiłowaliśmy ratować to, co przetrwało w pamięci starszych mieszkańców wsi po dawnych nazwach różnych części Kielczewa. Po każdym takim przejściu, zmierzaaliśmy zawsze do Kościana - tam przy stoliku w lokalu o dumnej nazwie „Polonia” wypijaliśmy po wzmocnionej herbatce i porządkowaliśmy notatki, by później już w moim mieszkaniu „na Świętego Ducha” – wtedy Wiosny Ludów - nagrać opowieści te na taśmie magnetofonowej popularnej „tonetki”. Kiedy kilka lat temu sięgnąłem po te taśmy okazało się, że głosy zanikły i niczego z nich nie udało się odtworzyć. Pozostały jednak pierwotne, nieco wyblakłe wiernie zapiski. Pan Bernard miał wtedy 68, pan Piotr – 62, ja – 22 lata. Te notatki stanowią - jedynie i aż – odzwierciedlenie tego, co z pokolenia na pokolenie przekazywane było kielczewianom. Są dosłownym zapisem tego, co mówili wtedy panowie Zawartowski i Klupieć.

1.
Kielczew obecny w myśl legendy starych ludzi składa się z trzech wiosek, Grzybowa, Kielczewa i Chraplewa. Grzybowo położone w tył wysunięte na Szczodrowo – Sepno w stronę zachodnią. Tam były cmentarze po Szwedach i po zarazie cholery. Przez wieki



Pocztówka z Kielczewa. W zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie

stała figura, którą Niemcy w czasie okupacji zniszczyli, ale dziś jest tam krzyż drewniany. Kielczew w środku, a Chraplewo w stronę Pianowa w stronę wschodnią. Przez tak zwane morowe powietrze wymarła ludność Grzybowa i Chraplewa, a cała reszta połączyła się w całość i stworzyli ci oni jedną wieś Kielczewo. Nazwa Grzybowa pozostała wśród ludzi i jest pozostałością po tym, że tam była kiedyś wieś Grzybowo. Pozostałością po Chraplewie jest jeden dom ogrodnika Michalskiego z Kościana.

Od strony lasku był Ostrów, to taka wyspa wśród bagien. Ludzie mówią, że nazwa pochodzi z czasów szwedzkich. Tam właśnie blisko Obry Krzysztof Żegocki na tej wyspie po-

śród błot kielczewskich zorganizował obóz wypadowy na miasto Kościan. Miasto to zdobył przy pomocy chłopów z Kielczewa, a Szwedów potopił na bagnach i z tego pozostała nazwa Ostrów. Dalej jeszcze na tak zwanym przylądku Ostrowa, a pograniczu Sierakowa znajduje się mały cypelek zwany przez podania starych ludzi Sukiennice, bo tam był przemysł sukienniczy, taki folusz - młyn wodny do płukania płótna i według podań czeladnicy z tych Sukiennic mieli zbudować kościółek św. Krzyża w Kościanie.

Dalej za Ostrowem znajduje się Ogrójec. Jest to przylądek między Ostrowem, a Tłukaniami też taki mały cypelek. Na Tłukaniami bliżej Obry stał też młyn wodny zamieszkały przez ludzi – było

to przy błocie już nieomal Grzybowa. Za Tłukaniami zaraz obok taka nazwa Bykowiec – to był jeden hektar łąki, który dawany był temu rolnikowi, który trzymał rozplodnika dla całej wioski. Potem przychodzą Kępy, a więc błota, które przed melioracją były to niedostępne i tylko po tych kępach można było przechodzić i dostać się z Tłukan do

Grzybowa. Jeszcze dalej jest Podszczodrowie czyli pogranicze Szczodrowa. To nazwa z czasów, kiedy nastąpiła darowizna ostatniego biskupa poznańskiego dóbr pomiędzy rycerzy inwalidów, a jego siostrą, której podarował Szczodrowo. Grzybowo też – tak mówią ludzie - zostało podarowane jednemu z rycerzów przybocznych biskupa. Pomiędzy Kępami, Bykowcem i Tłukaniami są jeszcze Gmińska, bo to był kawałek ziemi stanowiący własność gminy.

2.

Dalej przychodzi Podlas czyli wstępne do lasu. To były jakieś zarośla, krzewy czy coś podobnego, ale nie drzewa. Potem Stopnie - to jest końcówka terenów Kielczewa. Władysławowi Mocko-

wi opowiadał kiedyś jego dziadek, że Stopnie miały też inną nazwę - Miękiny. Dalej dochodzimy do lasu liściastego w pograniczu przejdziemy na teren zwany Sucha, bo to był teren wyższy i tam nic nie rosło. Potem przychodzi Worsztowiec. To była nizina, lilie wodne tam rosły, dzisiaj jest to zmeliorowane i są tam łąki. Dalej przychodzi Kobyła dlatego, że to są odpowiednie łąki dla wypasania kobyłów. Potem przychodzi Słabowiec, pole, na którym ziemia taka marna i słaby owies rósł (jeszcze dziś tam słabo rośnie). Potem przychodzimy na tak zwane Góry to jest zalesienie - była tam Brzezinka i Olszynka, dzisiaj zabudowane przez ul. Polną.

3.

Przerzucamy się dalej na grunta o nazwie „Za górami”, które są pomiędzy szosą a zalesieniem. Dalej są grunta Podbonikowo. W tym terenie znajduje się Smug, płynął tam kiedyś strumień wśród błot i nikt tam nie mógł wejść. Dochodzimy pod Pianowo – to teren Chraplewa, dalej Króczyce. Kiedyś musiały być wielkie błota a i teraz kiedy napada to też są tworzą. Między szosą a drogą polną do Pianowa jest jeszcze

Niwka, a część tego ludzie nazywają Glinki, łączą się z tym grunta kościelne. Część tego terenu jest zabudowana przez Kościan na ulicę Poznańską.

Są też inne nazwy. Białe drogi powstały z nazwy Sucha, bo tam rosły tylko topola osika a więc albo Sucha albo Białe drogi to jest to samo miejsce. Znana jest w Kiełczewie nazwa Czubata Góra. Około 300 mórg lasu, a na nim dopiero to czubate wywyższenie. U podnóża Czubatej góry jest stary kurhan wojenny z ostatniej wojny i z czasów wojny szwedzkiej. U podnóża tej Czubatej góry był pojedynczy grób Polaka z okresu „Kulturkampf”. Nikt już nie pamięta kogo w nim Prusacy pochowali.

4.

W wiadomościach historycznych przekazywanych ustnie z pokolenia na pokolenie tkwi i prawda, i legenda. Świadczy o tym konfrontacja relacji Bernarda Zawartowskiego i Piotra Klupiecia z kiełczewskimi nazwami, zapisanymi w średniowiecznych i późniejszych dokumentach. Znaczącego tego problemu był wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego w latach II

RP ks. dr. Stanisław Kozierowski. Wynotował on ze starych akt (od XIX do XIX w.) wszystkie nazwy miejscowe, dotyczące Wielkopolski i Archidiecezji Poznańskiej. W Kiełczewie zlokalizował i określił następujące miejsca:

Białe drogi – las; Czubata góra – las; U Gierusa – łąka; Grzybowo – osada ta istniała jeszcze w 1407 r.; Jaciska – łąka, występująca w 1617 r. między opustoszałym już Grzybowem a Kiełczewem; Kapituła – część wsi Kiełczewo, stanowiąca własność buskupstwa poznańskiego w odróżnieniu od prywatnej własności samego biskupa; Knielec – łąka; Korablewo (to zapewne wspomiane w relacjach Chraplewo) – w dokumencie z 1614 r. występuje nie jako samodzielna osada, tylko jako ziemia i siedziba; Kretki – pole między Bonikowem a Kiełczewem; Mięgisze – łąka; Ogrójce – łąka; Ostrów – łąka; Płukania (pewnie to samo co Tłukania) – łąka między Grzybowem a Kiełczewem; Stopnie – las i Worsztowiec – łąka.

JERZY ZIELONKA

Chłep zawiniął*

Tekst gwarowy z Kiełczewa

Pewnygły, piynknygły, błe słynecznygły dnia, kłebiyty wrocały z miasta dle wsi. Przlyd szła dleś pryndkłe Smłeczka. Zaroł prawio z niu, ale dleś dalekłe łed ni dyrdała Napiyrალიnoł. Niesła łyna w jednyj ryncce połyn wymbłerek, a w drugi ryncce kłeszyk ze sprawunkami. Wydołwałe sie, że Napiyrალიnoł chce dłegynić Smłeczky, ale zawdy, gdy już buła bliskłe ni, chtłyś jum zatrzymoł. Przystołwała tedy, ciyżory płestowiała na zymy, płegłodała, trłechy łedpłeczyna i za chwiałku leciała dali. Wreście, widzunc, że łedległes Miyndzy Smłeczku a niu się zwynkszoł, a nie zmniejszoł, przyspieszoła krłekuł, giyrami szybeci dreptała, nie przystołwała już i wreście złapała Smłeczky za

dyrduny.

- Matkłe niebieskłygły pana – krzykła Smłeczka. Łebručiuła się i dleđała:

- A! Tłe wy! Niedługłe byście spłydnik ściungli zy mnie.


- Ady błe wołs głyniy i głyniy łed samyj błyżyjmyjnki na płeczuntkuł wsi i teroł dłepyrłe wołs złapaam.

- Spiesz sie dle dóm, błe wyniesłam gusyinta na dwłyr i kołzaam je mjety-muj pilnłewać – łedpowiedziała Smłeczka i ciungła dali:

- Ranłe przed wyścym dle miasta mówy dle młejygły: Wyłoż zez tegły wyra i weż sie dle jakiś rłebety, błe ty abłe pijesz, abłe czytołsz, a jak nie pijesz i nie czytołsz, tłe śpisz. Stajesz, czy nie stajesz – mówy dle niegły trłechy późni już złoł, a łyn płe pewnyj

chwiałce tak sie łedezwoł: „Jak baba gymbum ruchoł, to chłep tułkijm słuchoł”.

- Takoł mnie zleś łegarnuła, że ściungłam muł pierzyny, a łyn rołd nie rołd musioł wyrajdać się z łyzka. Umuł sie, ubroł sie, najołd sie i pómłyg mi wynies gusyinta na dwłyr.

- A teroł – mówy dle niegły – idź płe krzysołke i pilnuj gusyint. A jak bydziesz czytoł, tłe uwolżej na szury i kłety, błe ty jak kłuky w gazyty abłew ksiużky wetkniesz, tłe już błyżygły świała nie widzisz. – Rłekt tymuł, tłe nawet jajszczumb, mówy wum, taki wielgachny jak łerzoł płerwoł nam gusy i tłe na łeczach młejygły. A jak rłebiułam wy-mływki, tłe mi powiedzioł: 

► „Wej hale, tybys mi jeszcze fyrać kozaa jak tyn jajszcumb”. Lety, aby być jak nojrychli w dłymu, błe duch mi mływi, że cłoś się u nos niedłebrygły stanie.

- Z tymi chłepami tle isny skołraniu błeskiy – zaczyna Napiyrალიო – my w latiesiy świynta ni mieli wcale placka włośnygły. Mielimy placek, ale płezyczońy łed ślesty mlejygły. Spychaliny.

- Cłe mływicie, a czymu – zapytała Smłeczka.

- Bułe tle tak – wyjaśniła Napiyrალიო.

- Zarłebiułam ciastle na placek. Wszystkiygły dledaam tyly, dleś zawdy, a ciastle nie chciałe sie ruhać. Napolułam wiync w piecuł, płeśta-wiułam mydnicy z ciastym kłele pieca, a ciastle ani drgle. Młyj lezoł tyż tedy w łyżku „płe wczlerajszym”. Chleje ty berbeluchy, papiyrósy po-łli, a zaś pletym gły asma dusi. Mó-wiy dle niegły: Mum zmołrtwiyniy, błe ciastle sie nie ruchoł. A łyn na tle łedburknuł: „Cłe mnie tam twejly ciastle łebchedzi. Ubierz sie w gruble, weż na siy ze śtyry dyrduny i siedni na tle twejly ciastle, a zleboł-czysz, jak sie bydzie fajnie ruhać”.

- Jak tle usłuszaam, tle płedziaam muł tak: Joł na tle ciastle nie usiundy, ale ty stary łechlapusie półmłe-żesz mi, aby sie mlejly ciastle ruha-łe. Zawdy sie chwollisz, że mołsz jeszczy dleś glerunczki w siy. Zaroł się wiync przeklynumy, czy tak jes, jak sie chwollisz. Płeszłam dle kuchni płe mydnicy z ciastym, przynie-słam i łezułam jum mlejymuł płed pierzyny.

- Pryndzyj mi sie z tegły wyra nie ruszysz, ołż sie ciastle nie wyruchoł – przytraciułam muł. Mowiy wum, że łyn zgłypioł i zapómnioł jyzyka w gymbie. Dłepiyrłe płe pewnyj chwiulce łepowiedzioł: „Chłolernoł waryjołtk”.

- Zaroł płe tym przyleciała dły nos Spychalinoł z płaczym i płesiuał mie, abym zaroł z niu płeszła dły ni, błe dzieckle jeji nołgle zymglałe. Płeleciaam. Jak wrłyciułam i spłej-rzaam na łyżkcle, tle płakaam i śmio-łam sie. Młyj chrapioł w nołjlepszy, a z płed pierzyny wyłaziły fafoły ciasta. A gdy łebudziuał, tle klun na czym świat stłeji, błe buł ciastym

łeblepióny. A jak się z ciasta łeskrle-boł i umuł, tle wyicie cło mi płewie-dzioł: „A jednak przeklynaas sie, że mum glerunczky w siy”.

Ni młegły się łed śmiychuł utrzymać. Wreszcie Smłeczka rzekła: „Że wasz w tyj zleści nie ópiuł się na woł”.

- Napewnłe by mi sie dlestałe, ale ni młyg się ruszyć, błe buł przylepióny ciastym dle prześciyradła, a późni tle już gły zleś łeminuła.

- Cłe wy tam w tym wymblerkuł dźwi-gołcie – zapytała Smłeczka.

- Pyrki – łedpłewidziuał Napiyrალიო.

- Jak tle, we wsi miyszokocie i pyrki z miasta dźwigołcie? – Bez tle, że ciny-giy dyszczy padały, mummy pyrki tak włednity, że juch wcale jejs ni młezna, wiync musiaam kupić. Zupolnie zaś wygniuly num drzuzgołwki. Z łewłe-ców tyż pewnie nic nie bydzie, błe dysz i wiatr płestruncoł kwiciy nołj-barzy z kruszek i tareśnie. W kłeszy-ku zaś niesy faryny, glanszterky, pu-dołkcle gutaliny, trłechy kiołbasy, ka-wołek leberki, szneki loł dzieciołklyw i liter petrusuł. Błejy sie jynłe, że fary-na przejdzie petrusym.

- A joł dur zapómniaam kupić w mie-ście glanszterki, a muszy mlejymuł sztulpy wyprasować na niedziely – la-mynciuła Smłeczka.

- Stacha idzie.

- Jakoł Stacha? – zapytała ździwiónoł Smłeczka.

- Jakoł Stacha. Nuł Stacha Kubiołczky.

- Aha... a dzie łyna tak leci?

- Zaroł się dlewiymy – łedpłewidziuał Napiyrალიო. – Jak płewi: „płechwoł-lóny” tle dle kłeścioła, a jak płewi: „dziyjn dleby” tle dle miasta.

Za chwiulky przechłedziuał Stacha, głewy przechyluła na błek i nabłeznie rzekła:

- Niech bydzie płechwalóny.

- Na wieki wieklyw – łedpłewidziuał łebie.

- Jednak dle kłeścioła, ale tak płeznłe?

- Błe zaspaa – wyjaśniła Napiyrალიoł.

- Jak łyna młegła zaspaać. Kłebiyta nie žyniatoł, ni moł žołdnych łebłewiuz-klyw. Głespłedarstwłe płe rłedzicach puściuła w haryndy. Nic nie rłebi w dziyjn, błe rebić nie płetrzebuje i jesz-czy się spóźnioł dle kłeścioła. Tegły już nie rłezumiym.

- Cłepłowda tle łyna w dziyjn nic nie rłebi, ale za tle w nłecy jes zajyntoł – wyjaśniła Napiyrალიoł.

- Cłe łyna młeze rłebić w nłecy? – zapytała Smłeczka.

- Cłe robi w nłecy... kramuje.

- Kramuje, a z kiym?

- Znołcie Jyndrołcha Kwiołtk – szepnuła na uchłe Napiyrალიoł.

- Znum – rzekła Smłeczka.

- Wiync wum płewiym. Strłyż nłecny paadoł mlejymuł, że rozł płe rozł Stacha w nłecy łetwiyroł uliczky i wpuszczoł Jyndrołcha dły siy – wy-jaśniuał Napiyrალიoł.

- Takiy tle ledacle – płewidziuał Smłeczka z łeburzeniyem.

Ani się spłestrzegły, jak przystanu-ły przed chałupum Smłeczki. Narołż krzyk i hałas z płedwyrza wyrwoł ze z zadumy. Wyrażnie słuszałe sie głes płedniesiońy Smłeka: „Ty psia-juchłe łeddej Gusiy” – a zaroł pletym perzelecioł kłele iiych kłet z gusiuntkiym w pyskuł.

- Łe Błeze – jynkła Smłeczka – Młejy gusiy, a duch mi mówiuł, że cłes niedłebrygły u noś sie stanie.

PIOTR LENART

*) Autor tego tekstu Piotr Lenart urodził się w Kielczewie w 1896 r. jako syn stolarza Antoniego i Pauliny z Mikołajczaków; z zawodu księgowy. Zmarł w 1968 roku w Poznaniu. Był wybitnym miłośnikiem gwary ludowej. Pisał gwarą kielczewską. Pozostawił wiele opowiadań. Jest także autorem kilku książek teoretycznych o „mowie ludowej w Wielkopolsce”. Manuskrypty jego prac znajdowały się w zbiorach śp. dra med. Henryka Florowskiego w Kościanie.

Słowniczek

krękuł – kroku

dyrduny – suknie

splydnyk – spódnica

błezymynynjki – figura przydrożna

bożamęka

łerzoł – orzeł

kluky – nos

latłesiły – tegoroczne

ruhać – garować, rosnać

faryna – cukier

glanszterky – krochmal

gutalina – pasta do butów

petrusuł – nafta

sztulpy – mankiety luźne

kramować – flirtować

uliczky – furtekę

Kiełczewskie nazwiska

Kiełczewo to wieś tradycyjna. Z dziada pradziada mieszka w niej wiele starych, załóżonych rodzin. Natura jednak ma to do siebie, że czas nie staje w miejscu. Zmieniają się granice administracyjne wsi, zmieniają właściciele ziemi, niektórzy umierają bezpotomnie, inni przenoszą się z miejsca na miejsce i wtedy konkretne nazwisko znika z rejestrów ewidencji ludności. Żmudnie przewertowaliśmy wiele ksiąg ewidencyjnych wsi Kiełczewo z XIX i XX wieku. Spisaliśmy nazwiska w nich występujące. Każdy współczesny mieszkaniec Kiełczewa może w tych rejestrach znaleźć odpowiedź na pytanie - czy moje korzenie rodowe wywodzą się właśnie z Kiełczewa.

Wiek XIX

A.

Abt Adamczak Adamski Ambrożo Andrzejczak Andrzejewski Augustyniak

B.

Bajsztok Balcerkowski Banaszak Baier Bartkowiak Bartz Bauer Bayer Baumgart Bąk Bednarek Bieska Biskupski Błaszczuk Błażczek Błażeczak Bobowski Borowiak Borowski Bohsik Borowiak Borowicz Brauer Bresiński Brodowski Bromka Brygier Bryszak Brzeziński Brzozowski Buszkiewicz

C.

Cabański Chlebowski Chomski Choryński Chróst Chudzicki Chudziński Chylewski Cichocki Cichowlas Cielebąk Ciesielski Cugier Cyranek Czarniecki Czerwiński

D.

Danisch Dekarz Dobrzański Dolata Domagała Dominiak Dominiczak Dohnke Donke Dopierański Dónaj Draeger Dresch Dresp Droszyński Drozda Duchant Dudziak Dunaj Dupski Dudkowski Dybizański Dyniarski Dyrda Dzikowski Dziwak

E.

Eichler Eling Erichsohn

F.

Fähnrich Fellmann Fengler Flaczyński Fliegner Forton Franzke Frąckowiak Frebisz Fritsche Frydrych Furmianiak

G.

Gabrych Gajdziński Gałęcki Gałka Garszczyński Gawron Gawroński Gbiorczyk Gbur Gellert Gęzikiewicz Gidaszewski Glinkowski Gonter Gorlas Gorzelańczyk Gotnarski Gómy Graf Gramlich Granwender Grodziski Gron Gruber Gruhn Grygier Gryś Grzegorz Grzelka Grzemski Grzesiak Grzeškiewicz Gumpert Günther

H.

Halzmann Hampel Hansa Haryk Hauza Häusler Heintze Hellmann Hentzig Heppner Herb Herdegen Herkt Hertmanowski Hetmański Hilbig Hoffmann Hojan Hołoga

I.

Idziński Ignaszewski

J.

Jadziński Jagodzik Jakubowski Jander Janiszewski Jankiewicz Jankowski Jaskulski Jańkowski Jaśniak Jazik Jazdźewski Jąder Jendraszczyk Jeziński Jeżyk Jędrzejczak Jonder Jórğa Józefowski Jurga

K.

Kaczmarek Kaczor Kaleschny Kalinka Kalinowski Kaliszewski Kapelski Kaplarski Kapturski Karpiński Kasperski Kasprowiak Kasprzak Kaszewicz Kasztelan Kaźmierczak Kaźmierski Kąkolewski Keller Kiciński Kinowski Klemaszewski Klemczak Klemenski Kliem Klupieć Klupsch Klupsz Kłak Kmiecik Kmieć Knoski Kobusiński Kobuszyński Kochanowski Kollat Kolečki Kołodziejczak Konarski Konicki Konieczny Konieczny Konik Kopiejewski Korbik Kordusiak Kordziński Kortus Kosmahl Kostaniak Kostański Koszewski Kościelniak Kotlarek Kotowski Kowalski Kozak Kozica Kozłowski Krakowiak Krause Krawczyk Kreutzinger Krol Król Królik Kruk Kruszyński Krysiak Krystkowiak Krzyszek Krzywiński Krzyżagórski Książkowski Książek Kubaszewski Kubel Kuberka Kubiak Kubicki Kucharski Kujawski Kunowski Kunze Kupka Kurdys Kuriewski Kurkowiak Kurowiak Kurpisz Kühn

L.

Langner Lecki Lenart Leonarski Leśniak Leśniczak Leśny Letkiewicz Lewandowski Lorenz Löper Lubczyński Ludwiczak Ludzak

Ł.

Łagoda Łakomy Łaszczak Ławniczak Łączny Łuczak Łuczewski Łukaszczyk Łupaczyński

M.

Maczkowski Maćkowiak Madaliński Maier Majchrzak Majerezyk Majewski Majorczak Majorczyk Malak Maliczak Malikowski Malinowski Maliński Mańka Mańkowski Marciniak Marcinkowski Markiewicz Marszałek Matecki Matelski Matuszczak Matuszewski Matuszkowiak Matyja Matysiak Mączkowski Mądry Meissner Mendelewski Meyza Michalak Michalski Michałowski Mieczkowski Mielcarek Migdalski Mig-

dał Mikołajczak Mikołajczyk Mikoszewski Misiarczyk Mizgalski Mocek Mochalski Mockiewicz Moczyński Moder Moltke Motek Murcha Musiał Müller Mydlak N.

Nadolny Nalewaj Napierała Naszkiewicz Neumann Niche Nowaczyk Nowak Nowakowski Nowicki Nyczak

O.

Obermüller Okuński Olejnik Oleszak Olszak Olszewski Orzech Orzechowski Owsiany

P.

Paczkowski Padura Paetzold Paul Papierz Parulewski Paszliński Patzer Pawlak Pawlik Pawlikowski Pecki Paeper Perz Pfeifer Pianowski Piątek Piątkowski Piechnik Pielarczyk Pieprzyk Pietrasz Pietrowicz Pietrowski Pikosz Pinczak Pinkus Piślewski Piwoński Pogorzelski Polak Popiołkiewicz Poradka Poznaniak Prałat Preuss Prozorowski Przybecki Przybył Przybyłek Przybylski Przygodny Przyszczypkowski Przywecki Puziak Puzyk Pytlak Ranke Rapacz Rapp Rasek Ratajczak Rauhut Reimann Reymann Rex Robowski Rodax Roliński Roll Rose Rosner Rossa Roszak Różański Rubnik Rutkiewicz Rutkowski Rybacki Rybczyński Rynkowski Rzepa

S.

Sadowski Schifter Schönknecht Schropp Schulz Schwarz Seroczyński Siebert Siejek Sienknecht Sikora Siuda Skorczyk Skrzydlewski Skrzypczak Skrzypek Skórnicki Słański Smoczyk Sobiecki Sobiech Sobierski Sobolewski Solibieda Sołtysiak Sorge Soroczyński Spichal Spichała Spychała Srałek Sroczyński Stachowiak Stachowski Stamm Stankowiak Stankowski Stański Stark Staszewski Staškowiak Stawiński Stelmaszyk Stolz Stopa Storch Stróżyński Stróżyński Stryza Suchanek Szabel Szabelski Szafranek Szajek Szal Szczawik Szczepaniak Szczereba Szał Szenknecht Szerment Szklarski Szłapczyński Szłapka Szpoper Sztul Szule Suhr Szulkiewicz Szu-





ster Szyguła Szymaniak Szymański Szymczak
Ś.
Śliwiński Średziński Świniecki

T.
Taciak Taczkowski Talarczyk Tarogowski Thul Tomaszewski Tomczak Torgowski Trawa Trzeźński Trzczyński Trzyński Tuliszka Turek Tyliński
U.
Urbaniak Urbański Uzar
V
Vierley Voss
W.
Wachowiak Wachowski Walenciak Walewski Walicki Walter Waszkiewicz Waszyński Wawrzyniak Wawrzynkiewicz Weber Wegner Weichert Weickardt Weirich Weiskirch Werner Wesotek Wesołowski Wiczorek Wierzchaczewski Wierzyk Wierzyński Wieska Wilchlen Wilczek Wilkowski Winowski Wiśniewski Witkowski Witt Włodarczak Włodarkiewicz Włościzak Wojciak Wojciechowski Wojda Wojtecki Wojtkowiak Wolff Woźniak Woźny Wróblewski Wypych Wyrecki Wyrwa
Z.
Zajcher Zamelczyk Zakrzewski Zapłata Zawartowski Zieliński Ziemiński Zimmer Zimniak Zimny Zugehör
Ż.
Żak Żarnowski Żurawski Żurczak

Lata 1945-1950

A.
Adamczewski Adamski Andrzejczak Andrzejewski Antczak
B.
Badziński Bajsztok Bamber Banach Barski Bartoszewski Bąk Beba Bejer Berezynski Bernaczyk Białkowski Bieczyński Biegański Bielawski Bijakowski Bluma Błojda Bober Bodziak Borowiak Borowski Boryszewicz Bosa Bossy Bota Braun Bressa Brodowiak Bronka Brylski Brzeziński Buchwald Buczek Budył Buziński Bylski
C.
Chaława Chmielewski Chraplak Chróst Chudziński Chudziński Cichoński Cichoń Cielebąk Cieślak Cwojdziniński Cyka Cykowiak Czajka Czerniewski
D.
Dąbek Dekarz Denisik Długi Dłużak Dobroniecki Dodot Dolata Domagała Dominiak Dominiczak Donaj Drapiński Drgas Drozda Dubski Dudziak Durka Dziamski Dzięcioł
E.
Fabjan Fiebigier Flieger Foltyn Fornalik Fornalka Franek Frankiewicz Frąckowiak Frydryszak

G.
Gabler Gabryel Gabrys Gadziński Gajdziński Galiński Gałęcki Gapik Gawelski Gawel Gawerski Gawroński Gbór Gidaszewski Gierczyński Gierliński Gierszal Ginter Gładki Głowacki Głowacz Golczak Golembka Gorący Gorszkowski Gościński Górecki Górny Gracz Gron Grycz Grygier Grzelka Grześkowiak Guzikowski
H.
Hałas Hamulski Haraburda Hejmann Hertmanowski Hofmann Hofmann Hojan Humpik Humski
I.
Ignasiak Idziak Iwulski Izydoreczak
J.
Jacyniak Jakubiak Jankiewicz Jankowiak Janowski Jaśkowiak Jaśkowski Jaworski Jazy Jerczyński Jezewicz Jędrzejewski Jędrzykowski Joachimiak Józefiak Józefowicz Józefowski Jurga
K.
Kaczmarek Kaczor Kakała Kapturski Karolczak Kasperek Kasperski Kasprzak Kasprzyk Kaźmierczak Kiciński Kizek Kimel Kister Klaczyński Klecha Klemenski Klimek Klupiec Klupsch Klupsz Kmiecik Kmiecik Kmieć Knoski Kobuszyński Kochanek Kociemba Kominowski Konieczny Konik Konradowski Kopiejewski Korbik Kostański Kostka Kotlarek Kowalak Kowalczewski Kowalski Kowanek Kozak Kózka Krakowiak Krawczyk Kretschmer Krol Kruk Krupka Kryszman Krystkowiak Kryś Krzanowski Krzykała Książyk Kubacki Kubala Kubiak Kucharski Kuciak Kuczyński Kulczyk Kuliński Kunc Kunert Kunowski Kurasiński Kurek Kusek Kusz
L.
Ledzianowski Lenarski Leonarczyk Lester Leśniczak Leśny Lindner Lis Liwerski Lorek Lubański Ludwikowski Lurc
Ł.
Łabiński Łakomy Ławiszka Ławniczak Łączny Łąkowski Łuczak Łuczowski Łukaszczyk Łukieńczyk
M.
Maciejewski Maćkowiak Madejski Majcherek Majchrowicz Majchrzak Majorczyk Maliczak Malik Małecki Małolepszy Mania Marciniak Marcinkowski Marek Markowiak Matelski Matula Matuszkowiak Matyja Matyjaszczyk Matyjaszczyk Mądry Meller Meyza Meziński Michalak Michalski Michałkowski Michaś Migdał Mikołajczak Mikołajczyk Miler Misiaczyk Mizera Mocek Moder Murcha Müller Mydlak Mydliczak
N.
Nadobnik Najmanowicz Nalewaj Napierała Napierkowski Naskręt Nowaczyk Nowak Nowakowski Nyczak Nyczka

O.
Ogrodowczyk Okoniewski Olejniczak Olejnik Olek Osysek Owianny
P.
Pacholczyk Paluszkiewicz Papierz Patelka Paul Pawicki Pawlak Pawlik Pawlikowski Pawłowski Perkowski Perucki Piasecki Piątek Piątkowski Piechel Pieprzyk Pieścikiewicz Pietraszyk Pijanowski Pijewski Pika Pikosz Piotrowski Piskorski Piwoński Pluskota Pogorzelski Pohl Polak Prałat Pryfer Przybecki Przybylski Przychodny Przymus Pudlicki Pudliszewski
R.
Raich Rataj Ratajczak Ratajszczak Rojek Roliński Rozwarka Rybakowski Rydzewski Ryguśiak Rynkowski Rzepka
S.
Schimler Senfleben Sibilak Sieracki Sikora Sikorski Skoracki Skorczyk Skotarek Skrzypczak Smoczyk Smok Sobczak Sobiech Sobkowiak Sobolewski Spychała Sral Stabrowski Stachowiak Stamm Stanisławski Staszewski Staśkowiak Stawiński Strzeba Studziński Styczyński Styza Supiński Susik Suszka Sworacki Szafranek Szczawik Szczepaniak Szczepański Szczerbal Szeffiński Szelaż Szeszuła Szklarski Szlachetka Szlapeczyński Szlapka Sznaibel Sznajder Szoł Szpopper Szpringer Szwaja Szyguła Szymaniak Szymanowski Szymański Szymkowiak Szuster
Ś.
Śliżewski Świątkowski
T.
Taciak Tarczyński Tasner Tietz Tomalka Tomczak Tomaszewski Tomowiak Trawa Tryjanowski Trybuś Tryjanowski Trzeciak Trzybiński Turek Tyliński
U.
Urbaniak Ustasiak
W.
Walachowski Walasiak Walenciak Walkowiak Wasielewski Wasilewski Wawrzyniak Weiss Wiczorek Wierechowski Wierzbiniński Wierzyński Więcek Wilczak Wilkowski Willer Winkowski Witkiewicz Witkowiak Witkowski Włochal Włodarkiewicz Wojciechowski Wojda Wojteczak Wojtkowiak Wojtyniak Woliński Wolny Wolsztyński Wosiński Wower Woźniak Woźny Wójcik Wróbel Wróblewski Wyrecki
Z.
Zajączkowski Zajdler Zakrzewski Zamelczyk Zamelski Zandecki Zandek Zapłata Zarabski Zawartowski Zawarty Zawieja Zbroja Zieliński Zielonka Zjeżdżałka Zomer Zusiady Zygmantowski
Ż.
Żaczyk Żebrowski Żurek Żyniewicz

**Opr. TERESA MASŁOWSKA
JERZY ZIELONKA**

Wieś kiedyś rozśpiewana

Towarzystwo Śpiewu „Cecylia” w Kielczewie powstało 2 lutego 1921. Pierwsze zebranie plenarne odbyło się 15 lutego 1921r. przy obecności 100 osób. Przyjęło statut Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewackich, wybrano zarząd i nazwę.

Do roku 1939 prezesami byli kolejno: Nikodem Gidaszewski, Leon Mocalek, dyrygentami: Franciszek Witt, Józef Kaczmarek, Czesław Jakubowski, Antoni Kurowski, Stanisław Matecki.

sztandar, który okupanci zniszczyli, podobnie jak bibliotekę ufundowaną przez N. Gidaszewskiego.

Po wojnie chór reaktywowano w 1947 r. z inicjatywy Mieczysława Szczawika i

Bosa, Czesław Bąk, Wanda Bamber, Jan Bamber, Genowefa Brzezińska, Władysław Brzeziński, Zyta Chudzińska, Janina Chróstówna, Jan Czaja, Irena Chudzińska, Salomea Chudzińska, Wanda



Chór i zespół „Cecylia” pod dyрекcją Kazimierza Roszaka.

Ze zbiorów W. Milera z Kielczewa

Zarządy organizowały zebrania miesięczne i plenarne połączone z deklamacjami i referatami. Ich troską było staranie się o wzrost liczebności chóru. Początkowo liczył 80 śpiewaków, ale z biegiem lat liczba ta zmalała. Chór uczestniczył w organizowanych zjazdach w Śmiglu, Śremie, Gostyniu, Czempiniu, Kościanie i Poznaniu. Urządzał także przedstawienia amatorskie połączone z występami chórów. W 1922r. grano sztukę *Prawica-lewica*, później *Błażek opętany*, *Na nic żydowskie swaty*, *Kominiarz i młynarz*, *Janek doktorem*, *Czartowska ława* i inne. Organizowano także spotkania towarzyskie, zabawy karnawałowe, letnie, wycieczki do lasu. W 1922r. chór zakupił

Mariana Ratajczaka. Po 1945 prezesami byli: Mieczysław Szczawik, Edmund Roszak, dyrygentami kolejno: Kazimierz Roszak, S. Wojciechowski, Tadeusz Kościów i Zygmunt Cichocki. Mimo trudności, związanych z brakiem śpiewaków, chór uczestniczył w zjazdach. Jego sukcesem było zaliczenie go do chórów drugiej kategorii w roku 1962. Brał udział w koncertach jubileuszowych i nagraniach radiowych. W 1948r. wystawiono wodevil *Ulan i młynarka* z muzyką Tadeusza Kościowa. Był on wykonywany kilkakrotnie przy wypełnionej sali. W 1971 r. działalność chóru ustała.

Członkowie „Cecylii”

Leokadia Adamiak, Franciszek Adamczak, Józef Bąk, Mieczysław Bąk, Marta

Chudzińska, Waleria Chudzińska, Maria Dobroniecka, Zofia Dekarzówna, Kazimierz Durka, Janina Dzieciół, Lucyna Dekarz, Maria Florkowska, Władysław Franek, Marian Frąckowiak, Krystyna Frąckowiak, Ludwik Golczak, Władysław Gorący, Maksymilian Golczak, Kazimierz Grzeškowiak, Marian Grzeškowiak, Czesław Grzeškowiak, Anna Gabriel, Józef Humski, Marta Humska, Leokadia Jurzanka, Józef Jurga, Julian Jurga, Pelagia Jurzanka, Edward Jankiewicz, Łucja Jurzanka, Franciszek Jurga, Roman Jurga, Zofia Kopiejewska, Natoni Kopiejewski, Walenty Korbik, Wawrzyniec Kubiak, Julian Klupsch, Jerzy Klupsch, Walerian Kowanek,

▶ Józef Kubiak, Władysław Korbik, Salomea Klemenska, Maria Klemenska, Stefania Kostańska, Jerzy Kostański, Wojciech Kowanek, Celestyn Klupsch, Lucja Klupiecówna, Daniela Kostańska, Maria Kasprzak, Teresa Lenarska, Kwiryn Lenart, Maria Ławniczakówna, Tadeusz Łakomy, Feliks Lenart, Alfreda Łakoma, Stefan Łukaszczyk, Anna Maluta, Tadeusz Mocek, Franciszek Meyza, Józef Matyjaszczyk, Jan Matyjaszczyk, Jan Mikołajczak, Czesław Mocek, Leon Mocek, Stanisław Mocek, Irena Mocek, Jadwiga Majorczykówna, Alojzy Mikołajczak, Piotr Mikołajczak, Waław Miller, Felicja Mockówna, Stanisława Mądra, Maria Matyjaszczak, Alojzy Mocek, Józef Nowak, Tadeusz Nowak, Helena Nowaczyk, Piotr Nowak, Teresa Osyskówna, Monika Owsiana, Kazimierz Osysek, Maria Pawlikowska, Anna Pryferówna, Czesław Pudliszewski, Irena Piskorska, Stefania Pudliszewska, Klara Pudliszewska, Wanda Przymusówna, Franciszek Pudliszewski, Wojciech Polak, Leokadia Piwońska, Marian Ratajczak, Jan Ratajczak, Stanisław Roliński, Edmund Roszak, Stefania Roszak, Leon Rybakowski, Teresa Szymańska, Anna Szpeperówna, Zofia Smokówna, Krystyna Szłapczanka, Mieczysław Szczwik, Cecylia Szłapka, Leon Szczawik, Jan Szklarski, Jan Spychała, Daniela Słucka, Stanisław Szymański, Stefan Spychała, Waław Spychała, Teresa Sobolewska, Józef Smok, Tadeusz Szłapka, Jan Szklarski, Seweryn Szczawik, Marta Sznajder, Stefan Tyliński, Jan Ustasiak, Irena Ustasiakówna, Czesław Wyrzykiewicz, Waław Woźniak, Teresa Walachowska, Seweryn Woźniak, Franciszek Woźniak, Władysława Zandkówna, Genowefa Zawarta.

DR KRYSZYNA WINOWICZ

Źródła: materiały archiwalne z lat 1921-1939, przekazane przez Stefana Spychałę, protokoły zespołu z lat 1947-1971, sprawozdania chóru do Zarządu Okręgu XI oraz wnioski kandydatów z prośbą o przyjęcie do chóru z lat 1921-1971, przechowane przez sekretarza Leokadię Mezińską. Literatura: liczne wzmianki prasowe z lat 1921-1971, K. Winowicz, Włościańskie chóry w Kościańskim, Kościan 1994, K. Winowicz, Słownik muzyków z Kościańskiego, Kościan 1997.



Podharczmistrz Edmund Zborowski w 1946 roku. Fot. ze zbiorów Jerzego Zielonki

Edmund Zborowski z Kielczewa był jednym z żołnierzy, o których poetycko pisał Władysław Broniewski. Ten saper z 14 Batalionu Saperów poznańskich bił się krwawo, potem z grupą 150 żołnierzy przeprawił się przez Bzurę na pomoc walczącej Warszawie, a kiedy kampania wrześniowa zakończyła się klęską, złożył broń i poszedł do niemieckiej niewoli.

W niewoli

Odrzec z godności

W myśl warunków kapitulacji szeregowcy i podoficerowie po demobilizacji mieli wrócić do domów. Ale szybko okazało się, że przywódcy III Rzeszy wcale nie mieli zamiaru dotrzymać słowa. Grupę żołnierzy, w której znalazł się saper Edmund Zborowski najpierw popędzono pod eskortą do Łowicza, potem pociągiem przewieziono do Inowrocławia, jeszcze Szubina, na końcu z

Nakła prosto do obozów jenieckich w Niemczech.

„Załadowano nas do wagonów towarowych. Kiedy ruszyliśmy w drogę stałem przy okienku wagonu... i oglądałem chciwie mijane krajobrazy, przeczuwałem bowiem instynktownie, że nie prędko będzie mi dane wrócić do ukochanej Polski, do rodziny i najbliższych. Miało to nastąpić dopiero po siedmiu latach tułaczki” – wspominał po latach.

Ze spuszczoną głową powoli

idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.

Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
a nad nimi złota jesień polska.

Usiadł żołnierz pod brzoza u drogi,
opatruje obolałe nogi.

Jego pułk rozbili pod Rawą,
a on bił się, a on bił się krwawo,

2 listopada transport z jeńcami dotarł do miasta Hemer w Westfalii. Oczom żołnierzy ukazał się przygnębiający widok - Stalag VIA w Hemer, zobaczyli baraki otoczone drutem kolczastym ze złowieszczy mi budkami strażniczymi. Na drugi dzień poddano ich upokarzającym rewizjom; wśród szyderstw i przekleństw odbierano osobiste rzeczy: pieniądze, brzytwy, fotografie bliskich i książeczki do nabożeństwa. Potem przymusowe strzyżenie włosów na całym ciele i prysznic dezynfekujące. Jeńcom przydzielono obozowy numer, by odrzec ich z godności i człowieczeństwa. Edmund Zborowski otrzymał numer 11328. Pomyślał sobie wtedy, że jeśli rysuje się przed nim przyszłość, to w czarnych kolorach.

Z deszczu pod rynnę

Jeńców wykorzystywano do fizycznej pracy w gospodarstwach rolnych. Edmund Zborowski, który przed wojną był urzędnikiem w Starostwie Powiatowym w Kościanie, ciężko znosił wyczerpującą pracę przy burakach czy ładowaniu gnoju, czym często narażał się strażnikom. Szybko został za to przeniesiony do rozładowywania węgla, a z początkiem 1940 r. jego grupę przetransportowano do Halle. 7 lipca 1940 roku obóz obiegła elektryzująca wiadomość – będą zwalniać do domu.

„Dla nas w lagrze ogłoszenie to było niespodzianką a zarazem radosną nowiną, lecz z pewnym niedowierzaniem i nieufnością przyjmujemy, bo przecież od samej Warszawy zwalniają nas do domów i jakoś nie może to nastąpić”.

Po kilku dniach strażnicy wręczyli jeńcom formularze, w którym ci pod przymusem mieli się zgodzić już jako cywile na pracę na rzecz III Rzeszy. Zborowski podpisał pismo jak wszyscy z jego grupy. Z literą „P” na ubraniu przeprowadził się do nowych pracodawców. Początkowo pracował w gospodarstwie. W okolicy na

przymusowych robotach było sporo Polaków. Wieczorami, mimo zakazu wychodzenia, spotykał się z nimi. Pewnego wieczoru został za to pobity, a następnie przeniesiony do przedsiębiorstwa węglowego w Isselhorst, w którym już wcześniej pracował. W styczniu 1943 roku dowiedział się, że jego rodzice są na robotach koło Stuttgartu. Od tego roku Niemcy zaczęli zbierać cięgi na wielu frontach, szukali więc byle pretekstu, by się mścić na bogu ducha winnych Polakach.

„[Gospodarz]... przynosi mokre koce zmoknięte przez noc pozostawione przez kolegę na wozie i krzyczy chwytając mnie pod gardło, wyzywając od brudnych Polaków, sabotażu itd. z zamiarem uderzenia... udało mi się powalić Niemca na podłogę, unieruchomić go przez rozkrzyżowanie ramion i powiedziałem spokojnie, że „Polak bić się nie pozwoli... Od tego czasu stosunki nasze uległy pogorszeniu, dowiedziałem się od kolegi, że szef zastanawia się, by wysłać mnie na roboty karne do kopalni węgla i wtedy szybko zdecydowałem się na ucieczkę do Rodziców...”.

Spakował walizkę, kupił bilet i wyruszył do odległego o 500 km Buttenhause. Wypawa była niebezpieczna i mogła się zakończyć tragicznie. Miał jednak szczęście, po drodze nikt nie zażądał od niego dokumentów. Rodzice przywitani syna z radością. Zameldował się przy rodzicach, otrzymał skierowanie do pracy przy tokarce. Nauka przy jej obsłudze szła mu niesporo, liczne braki wyrzucał do pobliskiej rzeki, modląc się, by go nikt przy tym nie zauważył. Alianckie naloty nasilały się, wyzwolenie było już blisko, a klęska nazistów coraz pewniejsza. Na wszelki wypadek jego bracia zdobyli Mausera z 200 nabojami, który ukryli na strychu pod podłogą. 23 kwietnia 1945 roku do Buttenhause wolność przywieźli francuscy żołnierze. Teren znalazł się we francuskiej strefie okupacyjnej. Rodzina Zborowskich umieszczona w koszarach wojskowych w Reutlingen niecierpliwie czekała na powrót do kraju. Edmund Zborowski opuścił Niemcy dopiero w maju 1947 roku.

Harcerze na obczyźnie

W 1945 roku na terenie Niemiec przebywały tysiące Polaków, nieraz z całymi rodzinami. Przedwojenni działacze harcerscy zaczęli skupiać młodych ludzi w drużynach ZHP. Jednym z nich był podharczmistrz Edmund Zborowski, który z pasją zajął się organizacją drużyn harcerskich wśród Polonii niemieckiej. W lipcu 1945

roku zawiązała się Komenda Hufca ZHP, która kilka miesięcy później przyjęła nazwę „Poznań”, podlegały jej ośrodki harcerskie w Reutlingen, Scheklingen, Münsingen i Tübingen. Pierwszym komendantem został Zborowski. Początki były trudne, brakowało instruktorów harcerskich, były problemy z pomieszczeniami, ale przy pomocy darów z UNRRY, kontaktach ze skautami francuskim oraz własnej zaradności polscy harcerze dawali sobie radę. Wkrótce na terenie hufca działały już harcówki. W drugiej połowie 1945 roku w obozie polskim w Pfullingen odbyły się kursy zastępowych. W programie przewidziano m.in.: ustalanie harmonogramu zbiórek, wciąganie i opuszczanie flagi na maszt obozowy, poranne i wieczorne modlitwy, ćwiczenia w odgrywaniu sygnałów przez trębacza, nauka śpiewu, węzły harcerskie, gimnastykę, gry sportowe, ćwiczenia polowe.

Bilans działalności harcerstwa na obczyźnie był imponujący; obozy harcerskie, wycieczki krajoznawcze, harcerze uczestniczyli w zawodach sportowych, działały świetlice harcerskie, uroczyscie obchodzono święta narodowe i religijne, urządzano „Gwiazdkę”. Szczególnie pamiętny był obóz wędrowny nad Jezioro Bodeńskie. Na początku września 1945 roku w Reutlingen uroczyscie obchodzono „Dzień Harcerza”. Dumny komendant Edmund Zborowski zapisał w kronice: „Wielki dzień dla nas – pomimo wielu przeszkód (np. zakaz władz okupacyjnych na przemarsz w umundurowaniu) długie, karne szeregi polskiej młodzieży przemaszerowały ulicami niemieckiego miasta – miasta które tak niedawno jeszcze patrzyło z nienawiścią, butą i lekceważeniem na niewolników z literą „P” na piersi. Poświęcenia proporca Hufca Harcerskiego Reutlingen dokonał ks. Krawczak. W niemieckim kościele katolickim, lud polski, ksiądz, polskie kazanie i polski śpiew. A na zakończenie mszy świętej „Boże coś Polskę” śpiewają wszyscy, wszystkie dusze polskie wysoko wybiegają do Boga, który objawił nam Polskę”.

Edmund Zborowski wrócił do kraju w maju 1947 r. w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

TERESA MASŁOWSKA

* Fragment wiersza „Żołnierz polski” Władysława Broniewskiego



- *Moje wiersze są krótkie, co wcale nie znaczy, że piszę je w ciągu jednego dnia – mówi poetka.*

Fot. Katarzyna Żurek

Poetka dnia codziennego

Moje wiersze są krótkie, co wcale nie znaczy, że piszę je w ciągu jednego dnia. Często usłyszę jakieś cenne zdanie, bądź metaforę która mnie zainspiruje. Zaprzęta mi głowę, myślę o nim podróżując pociągiem czy autobusem. Potem krok po kroku spisuję wiersz. Na końcu wszystko wygładzam i szlifuję – zdradza Arleta Frąckowiak, bibliotekarka i poetka z Kiełczewa.

„Bibliofilski duch”

Droga zawodowa Arlety Frąckowiak już od wczesnych lat dzieciństwa była wyznaczona. Urodziła się w Kiełczewie jako córka bibliotekarki Kazimierzy z domu Rybakowska. Matka przekazała córce zamiłowanie i zainteresowanie literaturą.

- Mama kochała czytać. Dom zawsze pełen był książek, były wszędzie, w kuchni, pokoju. Każdą wolną chwilę poświęcała lekturze, książki były najważniejsze. Ukończyła słynną jarocińską szkołę dla bibliotekarzy, była pierwszą zawodowo pracującą bibliotekarką w naszym regionie, uczestniczyła w zakładaniu Gminnej Biblioteki w Kiełczewie, która w tym roku obchodzi 60-lecie.

I to właśnie ten „bibliofilski duch” matki ukształtował przyszłe życie Arlety Frąckowiak.

Dzieciństwo spędziła w Kiełczewie, gdzie mieszka do dzisiaj. Tutaj ukończyła szkołę podstawową, a następnie Liceum Ogólnokształcące w Kościanie. Humanistyczne zainteresowania zaprowadziły ją na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza. Na poznańskiej uczelni podjęła studia w

Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej.

- Nigdy nie fascynowały mnie nauki ścisłe. Matematyka czy fizyka to niekoniecznie moje przyjaciółki. Nie wspomnę o geometrii to dla mnie dziedzina fantastyczna, tak jak literatura science fiction – zupełnie niezrozumiała.

Pod okiem profesora Marcellego Kosmana obroniła pracę magisterską na temat „Twórczość Eugeniusza Paukszty i jej recepcja na przykładzie Miejskiej Biblioteki w Kościanie”.

Książkowa terapia

W kościańskiej bibliotece zdobyła pierwsze doświadczenie zawodowe, tam zaraz po studiach podjęła pracę w oddziale dla dzieci. Pracowała tam dość długi czas, dopóki nie odkryła kolejnej fascynacji - biblioterapii.

- Już na studiach miałam zajęcia z elementami biblioterapii. Jednak kierunek ten zyskał dużą popularność w naszym kraju dużo później. Ukończyłam specjalny kurs w tej dziedzinie i uzyskałam III – najwyższy stopień w zakresie biblioterapii.

Swoją wiedzę i doświadczenie wykorzystywała wśród pacjentów szpitala w Kościanie, gdzie podjęła pracę jako bi-

blioterapeuta. Praca ta dawała jej satysfakcję i radość. Odkryła jak ogromny wpływ terapeutyczny ma literatura na zdrowie i samopoczucie pacjentów. Książka często pomagała zapomnieć o chorobie, odciągała od złych myśli, mobilizowała do walki z bólem i cierpieniem.

- Często polecałam książki, które opisywały trudne zmagania z chorobą czy innym nieszczęściem. Zawsze dbałam, by nie były smutne i pokazywały, że można walczyć z przeciwnościami losu i wygrać. Później wspólnie dyskutowaliśmy na temat problemów w nich poruszonych. Myślę, że była to duża pomoc psychiczna dla pacjentów. Często otwierali przede mną swoje wnętrza, mówili o przeżyciach i troskach, przeżywali coś w rodzaju katharsis.

Szczególnie w pamięci utkwiał jej starszy pacjent, rolnik z okolic Kościana. To właśnie w szpitalu za jej namową przeczytał pierwszą w życiu książkę. Jak wyznał w trakcie jednej z rozmów, wcześniej nie miał czasu interesować się literaturą. Jak już przeczytał jedną, wciągnął się na dobre, przychodził do biblioteki i pytał o kolejne książki. Żałował tylko, że tak późno odkrył literaturę.

W 2000 roku po zmianie kierownictwa szpitalna biblioteka zaczęła podupadać. Etat biblioterapeuty zredukowano do połowy. Bibliotekarka wróciła do Miejskiej Biblioteki Publicznej, pracuje tam jako instruktor do spraw powiatu. Podróżuje po okolicznych gminach

Dni wplątują mi się
Między wiersze
W warkocze włosów
Zaplatam słowa
Nicią pajęczą
Wiążę dzień wczorajszy
Z dzisiejszym
A jutro
Być może przebiegnę drogę
Szaremu kotu

Kiełczewo, Arleta Frąckowiak

nadzorując podległe jej biblioteki. Służy fachową pomocą i wieloletnim doświadczeniem. Tutaj również znalazła dla siebie ważny obszar działań; organizuje spotkania literackie, warsztaty poetyckie dla dzieci i młodzieży. Rozmowy z ludźmi, a szczególnie z tymi najmłodszymi są dla niej najważniejsze.

„Bielenie codzienności”

Dzisiaj sama nie wie, jak zaczęła się jej fascynacja poezją. W pewnym momencie poczuła potrzebę spisania myśli, ich uporządkowania. Przez poezję lepiej poznawała siebie i otaczający świat. Na studiach nie lubiła czytać wierszy, zainteresowanie zaczęło się już w dorosłym życiu, gdy pracowała jako biblioterapeuta... Najpierw pisała „do szuflady”. Jakimś sposobem dowiedział się o tym jej ówczesny przełożony doktor Andrzej Szymanowski. Wspólnie z doktorem Tylusem wydali tomik poezji zatytułowany „Bielenie codzienności”. Znalazły się w nim fraszki doktora Tylusa oraz wiersze Pani Arlety. Jej poezja traktuje o życiu codziennym. Poetka nie opisuje piękna przyrody, otaczających nas pól i lasów, interesuje się tematyką egzystencjalną, emocjami.

- Moje wiersze są krótkie, co wcale nie znaczy, że piszę je w ciągu jednego dnia. Często usłyszę jakieś cenne zdanie, bądź metaforę która mnie zainspiruje. Zaprzęta mi głowę, myślę o nim

podróżując pociągiem czy autobusem. Potem krok po kroku spisuję wiersz. Na końcu wszystko wygładzam i szlifuję.

Wiele jej wierszy ukazało się w tomikach zbiorowych Leszczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury: „Sny na odległość”, „Wyznania”, „Pomyślnie horoskopy”. Ma swoich ulubionych poetów: Małgorzatę Hillar, Wisławę Szymborską, księdza Twardowskiego i Agnieszkę Osiecką.

- Niektórzy twierdzą, że Osiecka to zwykła „tekściarka”, dla mnie osobiście ona jest prawdziwą i ponadczasową poetką. Jej twórczość zachwyca ogromną mądrością życiową, znajomością ludzkiej psychiki, często humorem. To właśnie dzięki tym poetom chcę pisać. Czytając ich poezję czuję, że chcę powiedzieć to co oni w podobny sposób. Tak wyrażam siebie. Poezja pomaga mi w codziennym życiu, pozwala odkryć i lepiej zrozumieć siebie.

KATARZYNA ŻUREK

*

Arleta Frąckowiak – laureatka Nagrody WK '97 za poezję. Urodziła się 2 maja 1954 w Kielczewie, tam ukończyła Szkołę Podstawową. Absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Oskara Kolberga w Kościanie. Ukończyła bibliotekoznawstwo i informację naukową na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Bibliotekoznawca, biblioterapeuta, poetka. Laureatka nagród i wyróżnień: V Ostrołęcki Konkurs Literacki im. Dionizego Maliszewskiego (Ostrołęka 1997,); I Konkurs Poetycki im. Romana Brandstättera (Tarnów); Ogólnopolski Konkurs Literacko-Fotograficzno-Plastyczny Konfrontacje (Leszno 1993); Nagroda Wiadomości Kościańskich, Zasłużony Działacz Kultury.

Od 2000 roku instruktor ds. powiatu przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Kościanie. Na stałe mieszka w Kielczewie. (kż)

W królestwie książek

Gminna Biblioteka Publiczna w Kielczewie została powołana w 1948 r., a rozpoczęła swą działalność z dniem 01.01.1949 r. Także w 1949 r. została powołana i rozpoczęła swą działalność Gminna Biblioteka Publiczna w Racocie. W 1954 r. wprowadzono reformę podziału administracyjnego wsi powołując gromadzkie rady narodowe. Reforma ta spowodowała, że w 1955 r. że biblioteki gminne zmieniły nazwy na Gromadzkie Biblioteki Publiczne.

W chwili powstania Gminna Biblioteka Publiczna w Kielczewie została zlokalizowana w budynku ówczesnego wójtostwa w Kościanie przy ul. Młyńskiej (stylowy dom przy blaszanym pawilonie). Pierwsze książki trafiły do biblioteki od prywatnych darczyńców i dały one początek księgozbiorowi dzisiejszej biblioteki. Czytelników początkowo obsługiwali pracownicy wójtostwa. Następnie do pracy desygnowano panią Kaziemierę Rybakowską – etatowego pracownika jednostki samorządowej, która została pierwszym kierownikiem tejże biblioteki. Pani Rybakowska podjęła także edukację w jarocińskiej kuźni bibliotekarzy. Pierwszego wpisu w księdze inwentarzowej dokonano 15 stycznia 1949 r. Wobec braku dokumentacji wiadomo jedynie, że biblioteka w późniejszym cza-

sie przeniosła się do samodzielnego lokalu w Kielczewie – 2 pomieszczeń o powierzchni 33 m² – dzisiejsze pomieszczenie agencji pocztowej.

W 1972 r. otrzymała kolejny samodzielny lokal po Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej mieszczący się przy ul. Kościańskiej 25. Było to 5 pomieszczeń o powierzchni 72 m². W tym miejscu funkcjonowała biblioteka do końca 2001 r. Na początku 2002 r. biblioteka przeniosła się do budynku starej szkoły przy ul. Kościańskiej 2. Wówczas otrzymała pomieszczenia po dwóch klasach o łącznej powierzchni 66 m². W roku następnym biblioteka wzbogaciła się jeszcze o jedno pomieszczenie zyskując kolejne 23 m². Przy ul. Kościańskiej 2 biblioteka prowadzi swą działalność do dnia dzisiejszego.

Od 1955 r. w Kokorzynie działała Gromadzka Biblioteka Publiczna. Instytucją utrzymującą bibliotekę było Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Kokorzynie. Pierwszego wpisu w księdze inwentarzowej dokonano 31 marca 1955 r. Przepuszczalnie w 1961 r. tą bibliotekę przeniesiono do Kobylnik i tam działała także jako Gromadzka Biblioteka Publiczna. W 1970 r. została ona przeniesiona do Naclawia, a w kwietniu 1972 r. przyłączona do Kielczewa bez połączenia księgozbioru. Z przekazów ustnych wiadomo, że księgozbiór nie został połączony dlatego, iż miał on dać początek kolejnej bibliotece, którą zamierzano otworzyć w Nowym Luboszu. Co więcej księgozbiór ten był ciągle powiększany przez zakupy w Poznaniu czego dowodem są wpisy w księgach inwentarzowych. W 1975 r. księgozbiór biblioteki z Naclawia wraz z dokonanymi w międzyczasie zakupami przekazano do nowo powstałej filii w jednym z pomieszczeń nowo wybudowanej sali wiejskiej w



Nowym Luboszu. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło 27.05.1975 r. W listopadzie 1978 r. przeniesiono ją do budynku mieszczącego się w Starym Luboszu i należącego do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Natomiast w Nowym Luboszu w miejscu gdzie funkcjonowała filia utworzono punkt biblioteczny. W Starym Luboszu filia na 62 m² działała do października 2002 r. Od listopada 2002 r. przeniosła się do budynku starej szkoły w tejże miejscowości zwiększając swój metraż do 75 m². Tam funkcjonuje do dnia dzisiejszego.

Z dniem 1 stycznia 1976 r. została powołana Gminna Biblioteka Publiczna w Kościanie. Siedzibą biblioteki był Klub Rolnika w Racocie, a obszarem jej działania - gmina Kościan. Bezpośredni nadzór nad biblioteką sprawował Naczelnik Gminy. W skład Gminnej Biblioteki Publicznej w Kościanie z/s w Racocie weszły biblioteki w Kielczewie, Nowym Luboszu oraz Turwi i otrzymały miano filii bibliotecznych. Naczelnik Gminy pan Wojciechowski powołał także z dniem 1 stycznia 1976 r. Kierownika Gminnej Biblioteki Publicznej w Kościanie z/s w Racocie. Została nim pani Weronika Sobiech. Tą funkcję pełniła do 30 września 1979 r. 1 października nowym Kierownikiem Gminnej Biblioteki Publicznej została pani Barbara Pawicka.

Zmiany miały nie tylko charakter personalny, zmieniła się także siedziba Gminnej Biblioteki Publicznej. Została ona przeniesiona z Racotu do Kielczewa a biblioteka w Racocie została przekształcona w filię biblioteczną. Na początku 1980 r. zmieniła się także nazwa biblioteki z Gminnej Biblioteki Publicznej w Kościanie z/s w Kielczewie na Bibliotekę Publiczną Gminy Kościan z/s w Kielczewie.

W sierpniu 1985 r. Rada Sołecka wsi Widziszewo powołała filię Biblioteki Publicznej Gminy Kościan. Została ona zlokalizowana na 18 m² w nowo wybudowanym Domu Kultury „Ogrodnik” w Widziszewie. Pomysłodawcami utworzenia filii bibliotecznej w Widziszewie byli Kierownik Biblioteki Publicznej Gminy Kościan z/s w Kielczewie – pani Barbara Pawicka oraz miejscowy działacz społeczny – Zygmunt Ogrodowczyk. Wyposażenie filii bibliotecznej sfinansowała Rada

Sołecka wsi Widziszewo. Także z funduszu Rady zakupiono pierwsze książki – 317 woluminów. Inwentarz filii został powiększony także przez książki przekazane z Biblioteki Publicznej Gminy Kościan z/s w Kielczewie oraz podległym jej filiom. Latem 1994 r. filię przeniesiono do pomieszczenia należącego do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Filię zlokalizowano na 33 m². W tym lokalu biblioteka prowadzi swą działalność po dziś dzień.

Biblioteka Publiczna Gminy Kościan z/s w Kielczewie i podległe jej filie posiadały również wiele punktów bibliotecznych. Jednak w latach dziewięćdziesiątych większość z nich uległa likwidacji. Został jedynie punkt biblioteczny w szkole w Starych Oborzyskach podległy bibliotece w Kielczewie.

Zgodnie z art. 9 Ustawy z dnia 25 października 1991 r. z późniejszymi zmianami o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej jednostki samorządu terytorialnego organizują działalność kulturalną, tworząc samorządowe instytucje kultury, dla których prowadzenie takiej działalności jest podstawowym celem statutowym. Ponadto prowadzenie działalności kulturalnej jest zadaniem własnym jednostek samorządu terytorialnego o charakterze obowiązkowym. W myśl tego artykułu 1 stycznia 2002 r. Rada Gminy Kościan utworzyła instytucję kultury. Została nią Biblioteka Publiczna Gminy Kościan z/s w Kielczewie. W jej skład weszły ponadto filie biblioteczne w Racocie, Starym Luboszu, Turwi oraz Widziszewie. W takiej formie funkcjonuje ona po dziś dzień. Biblioteka Publiczna Gminy Kościan z/s w Kielczewie wraz z filiami posiada w swojej strukturze ponad 58 tys. woluminów.

*

Pierwszym pracownikiem Biblioteki Publicznej Gminy Kościan z/s w Kielczewie była pani Kazimiera Rybakowska – Zbroja. Wobec braku dokumentacji dotyczącej osób zatrudnionych w bibliotece, trudno ustalić dokładne daty i kolejność kierujących tą instytucją do 1954 r. Wiadomo jedynie z przekazów ustnych, że placówką kierowały panie Wojciechowska oraz Stefania Szymaniak. Od lipca 1954 r. do września 1979 r. kierownikiem biblioteki była pani Leokadia Jurga – Kołcz. W 1974 r. w bibliotece w Kielczewie zatrudniono panią Barbarę Krakowiak, która zajmowała się księgozbiorem przejętym z Naclawia. Od paździer-

nika 1979 r. funkcję kierownika nieprzerwanie do grudnia 1997 r. pełniła pani Barbara Pawicka. W 1980 r. pracownikiem biblioteki w Kielczewie została pani Grażyna Laskowska. W bibliotece w Kielczewie w pełnym wymiarze czasu pracy pracowała do grudnia 1990 r. Od stycznia 1991 r. do marca 1993 r. Pani Laskowska pracowała na 3/5 etatu w Kielczewie, a na 2/5 w filii w Racocie. Natomiast od marca 1993 r. do stycznia 2004 r. pani Grażyna Laskowska jeden dzień w tygodniu pracowała w Kielczewie, pozostałą część tygodnia w Racocie.

W styczniu 1997 r. Kierownikiem biblioteki została pani Danuta Kuraszyk. Funkcję kierownika a od stycznia 2002 r. Dyrektora Biblioteki Publicznej Gminy Kościan z/s w Kielczewie pełniła do lipca 2007 r. Od stycznia 2003 r. do czerwca 2003 r. pracownikiem biblioteki w Kielczewie była pani Natalia Szymczak. Od lipca 2003 r. do czerwca 2005 r. w bibliotece pracowała pani Agnieszka Idowiak. Od stycznia 2005 r. w bibliotece pracuje pani Agnieszka Makogon. Od stycznia 2006 r. do grudnia 2007 pracownikiem biblioteki w Kielczewie była także pani Kinga Kuraszyk. Od lutego 2008 r. do września 2008 r. na stanowisku bibliotekarza pracowała również pani Katarzyna Szymkowiak. Natomiast od października 2008 r. w bibliotece pracuje pani Daria Budzyn.

Pierwszym pracownikiem biblioteki w Racocie była pani Zofia Świątek. Pracowała ona od 1949 r. do lutego 1954 r. W marcu 1954 pracownikiem biblioteki była pani Franciszka Czaplicka. Natomiast od kwietnia do października 1954 r. pracowała pani Teresa Bartoszevska. Od listopada 1954 r. do kwietnia 1958 r. kierownikiem była pani Pelagia Krzyżostaniak. W okresie od maja 1958 r. do października 1963 r. pracowała pani Marta Nowak – Knoska. Kolejną bibliotekarką była pani Weronika Bereszyńska – Sobiech. Pracowała ona od listopada 1963 r. Na emeryturę przeszła w grudniu 1990 r. Jednak od stycznia 1991 r. do marca 1993 r. pracowała w filii w Racocie jeszcze na pół etatu. W listopadzie 1983 r. na pół etatu zatrudniono panią Zofię Ratajczak. Pracowała ona do grudnia 1990 r. Od stycznia 1991 r. Kierownikiem Filii w Racocie jest pani Grażyna Laskowska.

Pierwszym Kierownikiem Filii Bibliotecznej w Nowym Luboszu była pani Barbara Krakowiak. Pracowała tam w latach 1975–1977. Kolejnym kierownikiem

biblioteki w okresie od sierpnia 1977 do kwietnia 1978 była pani Anna Śledź. Od maja 1978 do września 1978 pracownikiem biblioteki w Nowym Luboszu była pani Teresa Masłowska. 15 października 1978 stanowisko Kierownika objęła pani Teresa Krysiak. Funkcję tą pełniła do lipca 1986 r. W między czasie filia przenosi się z Nowego Lubosza do Starego Lubosza. Następnym Kierownikiem zostaje pani Danuta Kuraszyk. Pełniła tą funkcję w latach 1986 – 1997. Od marca 1998

r. pracownikiem filii jest Katarzyna Wopińska, która od sierpnia 2007 do czerwca 2008 r. pełniła funkcję Dyrektora Biblioteki Publicznej Gminy Kościan z/s w Kiełczewie, a od lipca 2008 r. jest Dyrektorem tej jednostki.

Pierwszym kierownikiem Biblioteki Publicznej Gminy Kościan z/s w Kiełczewie Filia w Turwi był pan Kazimierz Towarek. Pełnił tą funkcję w latach 1961 – 1963. W latach 1963 – 1977 kierownikiem była pani Joanna Grobelna. Na-

stępnym kierownikiem była pani Maria Wojciechowska. Były to lata 1977 – 1979. Od listopada 1979 r. Kierownikiem Filii w Turwi jest pani Maria Woźna.

Pierwszym kierownikiem Filii Bibliotecznej w Widziszewie była pani Bogumiła Wojciechowska. Pełniła tą funkcję od sierpnia 1985 do lipca 2002 r. Od sierpnia 2002 r. Kierownikiem Filii jest pani Jadwiga Marona.

KATARZYNA WOPIŃSKA

Szkółka (I)

Wtedy było tam całkiem inaczej aniżeli dziś. Sztachety płotu okalające ogródek, posadowiony z przodu niższego budynku, z lekka już pokryte, delikatnym, zielonym mchem, łagodnym łukiem biegnęły od słupka do słupka. W pośrodku dwa drzewa, bodajże kasztanowce. Nie wiem dlaczego, ale zapamiętałem, jak jakiegoś tam razu do naszej szkółki przybył „zapowiadacz” cyrku, dającego właśnie w tym czasie w Kościanie przedstawienia. Przybył wraz z ... brunatnym niedźwiedziem. Przyprzedził go na łańcuchu. I ten niedźwiedź, na rozkaz swego przewodnika, wspinał się po tych właśnie kasztanowcach. Chwiały się pod ciężarem jego ciała ale jakoś wytrzymały...

Naprzeciw niższego budynku, z czerwonej cegły, ozdobionego łukowato sklepieniami oknami, znajdował się podobny, drugi budynek naszej szkółki. Wyższy, bo piętrowy. Ten niższy pozostał jakby bardziej w mej pamięci. Parterowy. Z trzema salami. W dwóch mniejszych znajdowały swoje lokum klasy pierwsza i druga oraz trzecia. Kolejna sala, największa w szkółce, była w posiadaniu klasy czwartej. Czasem też z racji swej wielkości służyła za kinową salę. Na pięterku, już na strychu, znajdowało się mieszkanie woźnej szkoły, pani Wilczakowej. Starsza już, wiekowa wielce, tak przynajmniej zdawało się mi, jako malcowi, wysoka i sucha, ubrana na czarno, budziła strach... Ten zaś trzeba było przewycięzać co dnia, jako, że z podestu schodów prowadzących do jej mieszkania, w każdą dużą przerwę, wydawała każdemu kubek mleka...

Wyższy natomiast budynek naszej wiejskiej szkółki stojący zresztą do dziś, w kształcie prawie, że nie zmienionym, oprócz, ciemnego, ponurego, gabinetu kierownika szkoły i maleńkiego nauczycielskiego pokoju, mieścił w sobie trzy kolejne sale lekcyjne i na piętrze mieszkanie prywatne pana kierownika. Szkolny dziedziniec, ozdobą, którego bez wątpienia była pom-

pa, bogato zdobioną kulę kończącą jej ramię służące do pompowania, postrzegam jeszcze do dziś, mimo, że tej pompy dawno też już nie ma, zamykała z jednej jego strony piaszczysta, pełna uroku, doskonale znana droga, na „wiatraki”. Po jej przeciwnej stronie była nieużywana już, kiedy się tam znalazłem, stodoła. Tuż obok jej wierzei zwiślał na jakimś haku kawał, bodajże kolejowej szyny. Waliło się w nią innym żelastwem i był to dzwonek. Najwspanialsza rzecz wieszcząca koniec, jeżeli nie całodniowej nauki, to przynajmniej tej jednej lekcyjnej godziny... Tuż obok stodoły, z początku mego do szkółki uczęszczania, był równie nie używany od dawna, chlew. Mój Ojciec, murarz przecież, na życzenie pana kierownika Wojciecha Polaka, przerobił go na pomieszczenie kuchenne, w którym gotowano, czy może lepiej przegotowywano mleko, jakie podawała nam pani Wilczakowa...

Jak znalazłem się w szkółce? Było tak. Urodzony i zamieszkały na Poznańskiej ulicy w początku września 1948 roku, prawda, że to zda się już przed wiekami, zostałem zaprowadzony do „białej” szkoły. Szkoła jak szkoła. Znałem ją już mię-

dzy innymi z tego powodu, że byłem długoletnim, nie umiem tego nazwać, ale chyba „uczestnikiem” ochronki, która znajdowała się w narożniku dziedzina „białej” szkoły. „Ochronka” co to takiego? Dzisiejsze przedszkole. Skromny baraczek. W jednym z jego narożników znajdowała się zbudowana z resztek żużla grotą z figurką Matki Boskiej. Co dziennie rano odmawialiśmy przed nią pacierze. Pewnego razu, gdy w karnym szeregu staliśmy ze złożonymi nabożnie rękoma, przed grotą, ze zdobiących ją szpar, wybiegła na środek myszka, maleńka polna myszka, przysiadła zdezorientowana i znieruchomiała ...

Z „ochroniarskich” czasów utkwił mi w pamięci, w sposób szczególnie jeden dzień. Gdzieś w okolicach jego słonecznego południa, ponad miastem wykwitł olbrzymi pióropusz dymu. Nic nie mogło mnie powstrzymać. Popędziłem w jego kierunku. Pałił się, za torami, młyn pana Kubowicza. W wiele lat później wyszperałem, że było to 23 maja 1947 roku. Miejsce pożaru otaczał już tłum gapiów. Chwilę trwało nim przecisnąłem się bliżej. Z mieszkania znajdującego się na dachu młyna strażacy znosili kuchenne meble i układali na skarpie rowu znajdującego się po drugiej stronie ulicy. Chwilę trwało zanim opanowano ogień. Po powrocie do ochronki zapłakane panie przedszkolanki na zmianę tłukły mnie i przytulały. Na koniec wreszcie panna Sobkowiakówna, siostra późniejszego mego przyjaciela, niestety nieżyjącego już, Krzysztofa, za rękę prowadziła mnie do domu. Nie, nie specjalnie, mieszkała prze-

cież kilka domów za mną na Poznańskiej ...

➤ Cóż jeszcze zostało w mej pamięci z tamtych „ochroniarskich” czasów? Wiele może nie wspomnień, a ich jakiś fragmentów, zapamiętanych nie wiadomo dlaczego, fragmentów czasów dawno minionych, czasem nie za bardzo ważnych, a mimo to zapamiętanych... Ni stąd ni zowąd okno pamięci uchyla się, lekko skrzypi, i wówczas poprzez pajęczynę czasu, rozciągającą się pomiędzy jego ramami, widzę, wyraźnie widzę, jak w późnowiosenny poranek, w pierwszej parze, trzymany za dwie o wiele ode mnie starsze dziewczyny, może uczęszczające do

albo może inaczej, z nadmiaru uczniów, część ich przejdzie do Szkoły Powszechnej w Kielczewie. Kto miał przejść? Zarządzono, że ci co zamieszkiwali po lewej stronie Poznańskiej. Idąc do domu, ulicami: Marcinkowskiego, której nikt wtedy nie nazywał inaczej, jak „Nową” (tak przecież niedawno powstała na niej pierwsze budynki), dalej Grodziską, gdzie zamieszkiwała Antosia, niezapomniana moja Babcia i wreszcie Poznańską przemyślałem nad niesprawiedliwością losu. Chciałem chodzić „na Kielczew”, tam przecież chodził mój starszy o siedem lat kuzyn, a zarazem i idol, Maryś Przybylski. Szczęście było więc tak blisko, ale niestety zamieszkiwałem po ... prawej stronie Poznańskiej...

myślę, że faktycznie los łaskawie się do mnie wówczas uśmiechnął. A to przecież nie często się zdarza. I odtąd przez siedem, strasznie długich lat, tak mi się jako dziecku zdawało, codziennie, przez sześć dni w tygodniu, pędziłem do dwóch szkolnych budynków stojących tuż za białą tablicą z napisem „Kościan”. Latem, skrótom, poprzez „wiatraki”, dróżką wydeptaną pośród zboża, a zimą zaś korzystając z ulicy Grodziskiej.

Kielczewo tamtych lat jest dziś nieodłączną częścią moich wspomnień z tego właśnie okresu. Jak wyglądała wieś? Typowa wielkopolska ulicówka, część jezdni biegnąca od Kościana ku jej końcowi brukowana, a część to tak zwana latówka. Niebrukowane chodniki oddzielały od jezdni sporej głębokości rowy. Domy od ulicy oddzielały solidne płoty wzniesione z desek barwionych na czarno. Nie pozwalały one spoglądać na podwórza. Czasem tylko, uchylona na moment brama, umożliwiała rzucenie okiem naa gospodarskie obejście. W tych płotach, gdzieś tak w ich dolnej części znajdowały się małe, kwadratowe otwory, takie regularne kwadraciki. Skąd się wzięły? Powiadano, że nakazali zrobić je Niemcy, ażeby swobodnie rozprzestrzeniał się gaz ... Prawda to czy fałsz? Któż tego dziś dojdzie.

Gdzie za stojącym po prawej stronie ulicy krzyżu, przy końcu wsi, bruk się kończył i dalej już biegła szutrowa droga w kierunku Bonikowa i dalej do Grodziska. Często się tam zapuszczaliśmy na tzw. kielczewskie góry. Czasem na grzyby (obfitość maślaków znajdujących się pomiędzy rosnącymi na piaskach młodymi sosenkami wręcz zadziwiała), w zimie na saneczkowe zjazdy, a czasem ażeby po prostu tam pobyc. Fascynował nas przebiegający przez okoliczne piaski poniemiecki rów przeciwzołgowy, w dziwny nastrój wprawiała pozostałości cmentarza, gdzie w czasie wojny, z woli okupanta grzebano kościaniaków. Tam między innymi spoczywał mój Dziad, dwaj bracia mego Ojca, mój młodo zmarły, a mieszkający z nami na Poznańskiej, syn ciotki Staśki - Wincenty. Gdzieś z mroków pamięci wyłania mi się obraz wiosny czterdziestego piątego roku, jak mój Ojciec wykopywał z tych piasków trumny z Ich resztkami i pożyczonym konnym wozem, ze mną na koźle, przewoził je na cmentarz staroparafialny przy ulicy Księdza Bączkowskiego i tam grzebał. Czasem przejeżdżała, niekiedy preraźliwie dzwoniąc, bimba z maleńkimi wagonikami i zmierziała w kierunku Grodziska, bądź też jechała stamtąd do Kościana. Miała coś w sobie z pociągów Dzikiego Zachodu...



Stary budynek szkolny.

Fot. z kroniki szkoły w Kielczewie

pierwszej, a może do drugiej lub nawet trzeciej klasy, usposabiało mnie to nadzwyczajnie, czułem się wyróżniony w sposób szczególnie, kroczyliśmy z całym tłumem, gdzieś poza miastem. Dziewczyny śpiewają ile sił: „Zielony mosteczek ugina się...” I ta melodia towarzyszy mi zawsze, gdy wspominam tamte lata...

No więc zostałem zapisany do „białej” szkoły. Jeszcze jedno. Po latach dopiero Marian Koszewski uświadomił mi dlaczego w tamtym czasie funkcjonowało w naszym mieście pojęcie „białej szkoły”. Jej budynek, otynkowany, był po prostu przeciwieństwem, zbudowanego z czerwonej cegły drugiego szkolnego budynku posadowionego przy dzisiejszej ulicy Marii Konopnickiej.

Wracając jednak do mojej opowieści. Gdzieś tak, po dwóch tygodniach pobytu w „białej” szkole, jej kierownictwo rozporządziło, że z „braku miejsca”,

Los się jednak do mnie uśmiechnął. Na dzień następny do „białej” szkoły przybiegli rodzice dzieci przeniesionych dnia poprzedniego „na Kielczew”. Protestowali przeciwko skierowaniu ich pociech do wiejskiej szkółki. Były to przecież jeszcze czasy, gdy wydawano odrębne podręczniki dla szkół miejskich i odrębne dla szkół wiejskich ... Bezaradne kierownictwo anulowało swoje rozporządzenie z dnia poprzedniego. Kierownik, albo też jego zastępca, nie pamiętam już tego dokładnie, w każdym bądź razie jakiś ogromnie urzędowy i uroczysty facet, na porannym apelu zapytał głosem, z takim odrobinę beznadziejnym akcentem:

A może ktoś chce na ochotnika pójść do szkoły w Kielczewie... ?

Był tylko jeden. Właśnie ja. Zdobyłem się na odwagę i nie chcąc stracić okazji wystąpiłem ... I tym sposobem znalazłem się w tej wiejskiej szkółce. I dzięki Bogu. Ze znacznej już perspektywy czasu patrząc,

Z wiejskiej zabudowy Kielczewa wyróżniał się elegancki dom doktora Olka. Gdzieś na jego zapleczu znajdował się wykopany, jak to mówiono „za Niemca” kwadratowy zbiornik na wodę obrośnięty topolami. W zimie nieraz jeździłem tam na łyżwach. A tzw. wiatraki ... I ten najbliższy, ciągle wówczas czynny, Jasia Kościańskiego na niewielkim pagórku. Na jednej z lekcji przyrody, pani Antonina Florkowska usiłowała wytłumaczyć nam co to takiego są poziomice na mapie na jego właśnie przykładzie... Dziś to wszystko przeminęło. Resztki cmentarza ledwo można odszukać, kwadratowy zbiornik zasypiano, na wiatrakach wytyczono ulice przy których stały wille i domy, znikły płoty, rowy i bruk, nawet bimba przestała jeździć ... Cóż tak zapewne być musiało i dobrze. Czegoś jednak żał...

Z samego początku pobytu w szkole, jeszcze w klasie pierwszej, chodziłem najpierw „z tabliczką”, w jej jednym narożniku, na sznureczku zaczepiona była „szmatka”, a tuż obok niej „dyndał rysik”, później z tomistrem, który otrzymałem w spadku po Marysiu, a w końcu już z normalną, przydającą mi dorosłości, tak mi się przynajmniej wydawało - „teką”. „Po Marysiu” dostałem nie tylko tomister, eleganci, skórzany, ale i kiedy z nich wyrósł, jego wysokie do kolan buty. Także skórzane. Byłem z nich dumny. Ich obcasy otaczały podkówki. Na czubkach były blaszki. Te ostatnie, gdy tylko starły się, postrzępiły, natychmiast były przez Ojca zamieniane na nowe. Czynił to Tato na żeliwnym przyrządzie noszącym miano „drajfus”. Buty te nosiłem z trzy albo nawet i cztery lata. Pierwszej zimy, zsuwały mi się z nóg i to mimo grubych skarpet. Wyróżniały mnie one zresztą spośród innych? Większość dzieci z Kielczewa, a także i uczęszczających do naszej Szkołki z Kurzejgóry, aż hen spod lasu, chodziła zimą w tak zwanych okulakach. Cóż to takiego? Miały drewnianą, tak na oko dwu, trzy centymetrową podeszwę i skórzaną, sięgającą kostek, górę. Pani Antonina Florkowska, niezapomniana moja wychowawczyni w klasach od pierwszej do czwartej, niezmiennie, każdej zimy co dnia sprawdzała czystość obuwia swoich podopiecznych ... Jakbym słyszał jeszcze jej głos, *Frąckowiak, mimo, że nosi okulaki ma je zawsze pięknie wypastowane...* Tak było zimą, a latem...? Część nosiła tenisówki, część trampki, jeszcze inny sandały, ale część przychodziła przynajmniej w końcu lat czterdziestych boso.

Tamta Szkołka. Przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Apogeum socjali-

zmu. Szczyt stalinowskich represji. I my, „kolekcjonujący pierwsze piątki miesiąca”. Przed przystąpieniem do obowiązkowej wtedy spowiedzi, długa kolejka do naszej Pani, do Pani Antoniny Florkowskiej. Każdy przejęty, a byliśmy wtedy w trzeciej, czwartej klasie, dziesięcioletni, jedenastoletni, całował ją w rękę, i wzruszony szeptał - *przepraszam* ... To był warunek, jakby to prawniczo powiedzieć sine qua non, przystąpienia do spowiedzi, a potem i Komunii Świętej. Czy tak jest i dziś?

Największe wówczas wyróżnienie? Możliwość odniesienia do mieszkania naszej wychowawczyni jej teczki. Czasem i ja go dostępowałem. Szedłem wtedy, dumny jak paw, najpierw ulicą „Nową”, a później, wzdłuż muru otaczającego pełen tajemnicy ogród państwa Wenskich ... Na narożniku ulicy Marcinkowskiego i Św. Ducha. w czerwonym, wysokim murze znajdowała się zamknięta zawsze furta. Zdawało mi się, że jest tam przejście do innego świata. Muru co prawda nie obrastał bluszcz, nie było też nigdzie gila bujającego się na gałęzi, ale w swej wyobraźni wystające zza muru wierzchołki drzew postrzegałem, jako zaczarowany powieściowy świat, tajemniczego ogrodu Frances Hodgson Burnett.

Szkołka to był przede wszystkim pan kierownik. Wojciech Polak. Wysoki, szczupły, pochylony, lekko szpakowate, przededzone już wiekiem włosy gładko zaczesane do tyłu. Bałem się go jak ognia. Poruszający się szybkim krokiem, nerwowo, niejednemu przyłożył w kark. Siadał czasem na pulpicie pierwszej ławki i próbował znajdującym się przed nim tłumokom objaśnić świat. Czasem był to niejako, kursowy, wykład fizyki, a czasem i luźna pogawędka. Nie wiem dlaczego zapamiętałem po dziś dzień jak opowiadał o atmosferycznych wyładowaniach. Burzy przecież baliśmy się chyba najbardziej. Nasze babcie i mamy stawały w oknach, gdy nadchodziła, zapalona gromnice. Mówiono, że ażeby skutecznie ugasić pożar spowodowany uderzeniem pioruna należało uprzednio obejść palące się zabudowania z obrazem Matki Boskiej. A człowieka, w którego uderzył piorun trzeba było ponoć zakopać w ziemi. Pan Kierownik bez ogródek mówił, że wszystko to ciemnota, że trzeba zakładać piorunochrony, że w czas burzy nie należy chować się pod drzewami. Zapalona zaś gromnica, to prawda, że nie wiele i tylko czysto teoretycznie, podgrzewa powietrze zmniejszając opór powietrza, a więc ułatwia atmosferyczne wyładowania. Oczywiście, w swej naiwności, ba głupocie, postrzegaliśmy to jako obrazę świętości.

Burze tamtych lat zdawały się, w przeciwieństwie do dzisiejszych, znacznie, ale to znacznie straszniejsze. Pamiętam jak wyładowanie atmosferyczne spowodowało pożar jednej z olbrzymich stodoł na Kurzejgórze. Potężny słup dymu, widoczny z okien naszego mieszkania wznosił się w niebo przez kilka dni. Innym razem, piorun porannej burzy uderzył w stajnię pana Kostańskiego, znajdującą się przy skrzyżowaniu ulic Grodziskiej i Marcinkowskiego. Przed pierwszą lekcją, jeszcze przy akompaniamencie pomruków oddalającej się coraz i bardziej burzy, gapiliśmy się na zabitego konia ... leżał nieruchomy już prawie na zewnątrz. Szepłano, że wyładowanie spowodował „przeciąg” wywołany otwartymi na przestrzał drzwiami stajni.

Wracając do Szkołki. Najbardziej utkwiała mi jednak w pamięci żona Kierownika, pani Krystyna Polakowa. Mam już siedemdziesiąt lat, jestem starym, zdziwaczałym facetem ... I z tej perspektywy, z perspektywy, z której człowiek niczego się już prawie nie boi, wspominać ją z największą sympatią i czułością. Otworzyła przede mną świat. Dosłownie i w przenośni ...

Po kolei jednak było tak. Pani Polakowa uczyła mnie w Szkołce, w klasach piątej i szóstej języka polskiego. Myślę, że robiła to pierwszorzędnie. Nade wszystko jednak prowadziła szkolny zespół taneczny. Nie pamiętam już dokładnie, ale bodajże w piątej klasie, prawie wszyscy uczniowie zobowiązani byli, jakiegoś tam dnia, do pozostania w popołudnie w Szkole. W klasie na przeciw mieszkania pani Kierownikowej, na piętrze większego budynku, odbywał się konkurs. Kto nadaje się do prowadzonego przez nią zespołu? Przy dźwiękach muzyki, na skrzypkach grał syn pani Wilczakowej, nasz sąsiad z Poznańskiej ulicy, należało wykonać kilka tanecznych kroków. Nie wiem jak, ale udało mi się, i zakwalifikowałem się do zespołu. Rozpoczęła się najwspanialsza przygoda mego życia. Tańczyłem w jednej parze z Zosią Przywecką. Prześliczną dziewczyną z Kielczewa. Późniejszą panią ordynator oddziału dziecięcego szpitala w Kostrzynie, a wtedy, mała, kruchą dziewczynką, z blond warkoczami, za spojrzenie której oddałbym wszystko ... Próby trwały godzinami ... Moja ręka obejmowała jej kibić ... Czasem nawet zdarzyło mi się złączyć jej spojrzenie ... Jęczały dudy,

struny skrzypiec uruchomiane smyczkiem z cicha akompaniowały ...

Postać Zosi, jej twarz i sylwetkę miały wtedy dla mnie i Oleńka Billewiczówna i „Basik”, Joasia z „Ludzi bezdomnych” i Tania Żeromskiego... Całymi dniami przemyślałem nad tym, jak opowiedzieć Jej o swoich uczuciach. A może napisać list i włożyć pomiędzy kartki pożyczanej Jej książki. List został napisany. Zabrakło jednak odwagi ażeby go jej podać...

Zaangażowanie Pani Krystyny Polak i trwające godzinami ćwiczenia przynosiły rezultat. Zaczęliśmy jako zespół odnosić sukcesy. Zrazu występowaliśmy w Kielczewie, Bonikowie, Kościanie. Ale nagle w jakimś konkursie, który rozgrywał się na deskach poznańskiej opery ... Zapamiętałem, jak jacyś, nadzwyczaj poważni faceci, rysowali tańczone przez nas figury ... I przyszedł sukces ... Byliśmy zauważeni ...

Do Szkółki przybyła ekipa „Przyjaciółki”. Rozmawiano z panią Kierownik, o coś pytano i nas ... fotografowano ... i po jakimś czasie ... bodajże w listopadzie, w każdym razie jesienią, Pani Polakowa powiedziała do mnie „kup Przyjaciółkę”. W kiosku obok kościółka Świętego Ducha kupiłem... Prawie połowę ostatniej strony, tej najpopularniejszej wówczas gazety, zajmowało zdjęcie Zosi i moje... Zda mi się, że to było wczoraj ... szedłem ulicą Poznańską i ścisnąłem w rękę sukces, swój sukces, który dostaliśmy dzięki Pani Krystynie Polak...

Innym razem przybyła do Szkółki kronika filmowa. Dziś jeszcze dźwięczy mi w uszach jej sygnał otwierający każdy filmowy seans. Każdego tygodnia zmieniana dwukrotnie, przynosiła wiadomości z najszerzego świata. A wtedy? Rozstawiono światła, naprzeciw nas, na statywach umieszczono kamery... I znowu po jakimś czasie, Pani Kierownik powiedziała do nas: *Idźcie do kina*. Oczywiście, że poszedłem. Jakże mogłoby być zresztą inaczej ... Do „Cukrownika”. Siedziałem na koślawym krześle, jednym z wielu, jakie zapelniały tamtą, z nazwy tylko kinową salę, dźwięki kroniki, i po obowiązkowych politycznych wstępniakach, zobaczyłem podwórce naszej Szkółki, Panią Kierownik, nasz zespół i wreszcie i siebie ... Siebie na ekranie ... Oglądała nas cała Polska ... Przecież nie dzięki naszym umiejętnościom, czy naszym talentom, a dzięki pracy i pasji Pani Polakowej.

Z zespołem jeździliśmy po całym kraju. I do Czarnkowa (był tam obóz młodzieży polonijnej), do Krakowa (na ogólnopolskie dożynki), cóż to była za podróż, towarowym wagonem, z pryzkami wypełnionymi słomą, od Poznania w pociągu umajonym ściętymi brzoškami, może i nawet na lokomotywie był jakiś „państwotwórczy” slogan, jakże dziś łatwo się z tego wyśmiewać, ale dzieci z Kielczewa po raz pierwszy w dziejach, w takiej gromadzie, mogły oglądać Kraków, i Wawel, i kopiec Kościuszki i kopiec Piłsudskiego, pod którymi zresztą w strugach deszczu obozowaliśmy ...

Była i podróż do Warszawy, na uroczystości związane z obchodami 1 Maja. Tańczyliśmy przed główną trybuną, stał na niej Bolesław Bierut... I znowu, dziś łatwo, tamten nasz sukces wyśmiać, pomniejszyć i naszej dziecięcej radości i wysiłkowi przydać politycznego wymiaru... Może więc inaczej. Mieszkaliśmy wtedy w podwarszawskiej willi należącej przed wojną do Ignacego Paderewskiego... naprzeciw niej znajdowała się willa, która w dawno miniony czas należała do Józefa Piłsudskiego. I o nich, o tych pierwszych obywatelach przedwrześniowej Rzeczypospolitej, w majowy wieczór, pośród pachnących wiosną sosen opowiadała nam Pani Krystyna Polak... To tam po raz pierwszy, z jej ust, usłyszałem: „My Pierwsza Brygada”.

W lecie 1955, w drodze, największego chyba wyróżnienia, zostałem wraz z Zosią Przyweką wyznaczony na obóz harcerzy – pionierów w Cieplicach... Było nas z całego kraju dwudziestu. Paradałem w białej koszuli i w czerwonym krawacie, i byłem dumny, zwyczajnie dumny, że przebywam w pałacu, który nasz Prezydent, Bolesław Bierut podarował polskim dzieciom... Nie myślałem skąd go miał, dopiero później zrozumiałem, że ażeby coś podarować, to trzeba to było najpierw najzwyczajniej w świecie mieć... trzeba być tego czegoś właścicielem... Zostawmy jednak politykę. Byłem powiadam dumny. Wierzyłem we wszystko czym w tej szkole komunistycznych janczarów karmiono mnie... Po jakimś miesiącu, cała dwudziestka zasiadła w jednej z przepięknych pałacowych sal, przy olbrzymim, owalnym, białym stole i nakazano nam wytypowanie spośród siebie piętnastu, którzy wyjadą za granicę, na Węgry... Drzwi zamknęły się za naszymi opiekunami i zaczęło się...

My sami, trzynasto, czternastolatkiem mieliśmy podjąć decyzję... Pięciu z nas nie mogło pojechać. Czym był wtedy wyjazd na Węgry? Nie umiem tego określić. Może

tak. Z Poznańskiej, jak długa, nikt od wojny za granicę nie wyjechał. Ja byłem pierwszy. Wyjechałem przecież. Nie pamiętam już dokładnie, ale byłem zgłoszony i zaakceptowany przez innych, gdzieś tam w bezpiecznym środku. Dziś z perspektywy lat, wydaje mi się, że było w tej decyzji, ażebyśmy sami zdecydowali kto ma jechać, a kto nie, coś nieludzkiego ...

I na tych Węgrzech, przebywaliśmy na olbrzymim obozie komunistycznej młodzieży z całego świata. Gdzieś tak na oko z tysiąc dziewcząt i chłopaków. Jakiegoś tam dnia zawieziono nas autobusami nad Balaton. Zwiedzaliśmy m. in. katedrę św. Stefana. I wybuchła bomba. Przechodząc przed głównym ołtarzem katedry wszyscy Polacy, jak jeden, przyklękli. Odebrano to jako i demonstrację i jako kompromitację. My jedni, jedni jedyni, spośród dziesiątków innych narodowości... Była tam przecież młodzież nie tylko z „demoludów”, ale i Francuzi, i Belgowie i Anglicy, Finowie (a wśród nich mój przyjaciel Teuvo Koskioja, długo jeszcze z nim korespondowałem) i wiele, wiele jeszcze innych nacji. Dlaczego? Czy nie dość czuliśmy się wyróżnieni przez „los”? Czy nie wierzyliśmy w głoszoną przez naszych opiekunów prawdę o wyższości socjalizmu? Myślę, że nie w tym rzecz. Uważam, że był to rezultat domowego wychowania ...

O czym piszę? Może inaczej. Jednym z pierwszych moich, zapamiętanych z dzieciństwa obrazów, to taki... Siedzimy z moją siostrą na ryzkach, w naszej kuchni. Rozpalona do czerwoności „koza” promieniuje ciepłem. Ojciec czytał nam na głos popularną wersję Biblii. Opowieść o tym, jak bracia wrzucili Józefa do studni, a później sprzedali za dwadzieścia sztuk srebra... Łzy ciekły mi ciurkiem po policzkach... Chowany bowiem byłem, jakby to dziś powiedzieć, w duchu narodowym... Polski żołnierz wygrywał zawsze wszystkie bitwy i walki. Polak i katolik to było jedno... I to, mimo zauroczenia „socjalistycznym wyróżnieniem”, owocowało. Niepodobna było przejść przed ołtarzem, ażeby nie przyklęknąć ... (cdn)

ZDZISŁAW WOJTCZAK

*) Autor jest prawnikiem, wybitnym publicystą i znanym pisarzem, autorem licznych artykułów i książek, członkiem Związku Literatów Polskich. Mieszka w Nowej Soli.